Nr. 88. Lwów — Sobota dnia 17 Kwietnia. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową w kraju i w Austryi miesięcznie
w Niemczech „
w innych państwach „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Re[illegible] . . . 20 ct. | Nekrologa . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przed przeglądem politycznym 30 ct.

Dziś: Wielka Sobota — Teodula M.
Jutro: C. Wielkanoc — N. 6 Post. Hł. 6
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o 5 m. 16
Zachód „ „ 6 „ 45
Długość dnia g. 13 m. 29
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 kwietnia.

Zdarzają się między nami tacy, uważani nawet za niepospolitych, którzy idą przez świat wiedzy społecznej, jak owi turyści w Niemczech, co to w czas wakacyjny wychodzą z domu na parę tygodni, gdzie oczy poniosą, mając w tobołku tylko Baedekera i słownik, a wróciwszy, piszą dzieło. Ci pseudo socyologowie idą tak, pogwizdując, i byle co nowego dla siebie znajdą na drodze, zaraz to garną, jako materyał na pouczającą rozprawę. Jedna z takich pojawiła się teraz we Lwowie, a stawia za wzór naszemu duchowi ducha wrzekomo francuskiego i — luterskiego.

Republika francuska w lat ośm po swojem powstaniu z potoków krwi zaprowadziła u siebie szkoły bezwyznaniowe, wyrzuciła z nich krzyż i samo nawet pojęcie o Bogu. Mówiono w niej wtedy na usprawiedliwienie i uzasadnienie tego „postępu“ najpierw to, co teraz, jako wielką nowinę, ogłasza nam ów publicysta lwowski, że mianowicie katolicyzm nie sprzyja rozwojowi siły i potęgi narodów, spycha je z przodującego stanowiska w ruchu cywilizacyjnym, natomiast protestantyzm podnosi, wzmacnia, wynosi narody na czoło ludzkości; do tego dodawano jeszcze, że usunięcie religii ze szkoły bynajmniej nie jest nieprzyjaźnym krokiem względem którejkolwiek religii, lecz jest raczej całkowitą bezstronnością w stosunku do wszystkich wyznań: jedno z nich wybierze sobie człowiek dobrowolnie, gdy dorośnie i pocznie samodzielnie myśleć, więc nie trzeba mu z góry narzucać pewnych religijnych pojęć, z któremi on później może się nie godzi i będzie miał żal do szkoły, że go naraziła na wewnętrzną walkę. Tak mówiono i wygnano wiarę ze szkoły. Rozumiemy, że pierwszy z przytoczonych argumentów mógł się pojawić w nieszczęśliwej, złamanej i podeptanej Francyi, która z wyżyn własnej zarozumiałości, ze szczytów dumy i światowej potęgi była strącona niemiecką nogą w kałużę intryg i bratobójczej wojny. Nieszczęście było przerażająco wielkie, rozpacz przygniatała do ziemi, a w takich razach ludzie zawsze obwiniają wszystko i wszystkich, oprócz siebie. Więc Francuzi obwiniali monarchiczną zasadę, mieszczańskie ideały, romantyzm w literaturze, tradycye polityczne, — zgoła wszystko, nie darowali też wierze ojców. Monarchię zmienili w republikę, ideały mieszczańskie zastąpili radykalnym demokratyzmem, literaturę oparli nie na jakichś ideach o sztuce, ale na „żywych dokumentach“ i za przykładem Zoli zaczęli brodzić w cuchnących rynsztokach, a politykę tradycyjną, polegającą na bronieniu praw narodowych i ludzkich, rzucili w kąt, aby sami łatwiej mogli uderzyć czołem przed Rosyą. Nietylko wyparli się wiary ojców, ale jeszcze orzekli, że jest gorsza od luterskiej, bo lutry właśnie ich pokonali. Smutne to, ale nienowe: od początku świata ludzie wszystkich wiar i wszystkich kolorów skóry, gdy wpadną w nieszczęście mącące zmysły, bluźnią Bogu. O wiele smutniejsze i już wprost dzikie jest to, że w wiele lat potem znalazł się między nami człowiek, który wziął ów szalony okrzyk ludzi, pozbawionych przez nieszczęście rozumu, za jakąś naukowo uzasadnioną tezę i począł tę starzyznę, wyrzuconą już gdzieindziej na śmietnik, rozwijać przed nami, jako nową prawdę! — Argument drugi, ten, że młodzieży nie trzeba uczyć wiary, bo to jest niejako narzucaniem człowiekowi pojęć, z któremi on potem może będzie musiał staczać ciężkie walki, jest podstępny. Kto głosi, że jest bezstronny względem wszystkich wiar i dlatego żadnej nie daje pierwszeństwa, ten w zanadrzu chowa kamień na jakąś jedną, aby jakiej drugiej utorować drogę. Tak też się stało we Francyi. Z jej szkół wyrzucono krzyż, aby katolicyzm nie miał przywileju, wpuszczono natomiast do nich sektę masońską i rozpustę. Rok temu wykryto we Francyi nadzwyczajną nieobyczajność w jednej takiej szkole, wychowującej razem chłopców i dziewczęta, a kierowanej przez arcymasona Robin, i wtedy krzyk zgrozy przeleciał nad Francyą, która już zwolna otrząsała się z chaosu, w jaki wpadła po niemieckim najeździe. Robina potępiono, nazwisko jego stało się ubliżającem przezwiskiem, ale za to we Lwowie ten sam nowy publicysta, który luterstwo stawia wyżej od katolicyzmu, jako dźwignię cywilizacyjną, wziął się do zrehabilitowania Robina, a zalecania jego wychowawczej metody.

Temu publicyście podajemy nowy temat do karkołomnej sofistyki. Kilka dni temu we Francyi, uczniowie szkoły państwowej, w której w imię równouprawnienia wiar, nie uczą żadnych religijnych zasad, wyszli z profesorami za miasto, znaleźli przy drodze krzyż, a nieco opodal kapliczkę Matki Boskiej. Krzyż połamali, rozpięcie nakryli błazeńskim kapturkiem z czerwonego papieru i powiesili na gałęzi, a to na mocy wyroku, który wydał złożony naprędce trybunał z tych zdziczałych młokosów. Profesorowie znaleźli to wszystko bardzo dowcipnem, więc owa młodzież, nadzieja i przyszłość narodu, odśpiewała jeszcze bachancką pieśń przed kapliczką Matki Boskiej i sam obraz sprośnie znieważyła. Gdy się o tem dowiedziano w kraju, zgroza targnęła za serca Francuzów, biskupi nakazali osobne modły, rząd, przestraszony silnym odruchem narodu, zamknął szkołę i oddał pod sąd profesorów. Oto, dokąd prowadzi szkoła bezstronna względem wszystkich wiar: przekształca ona młodzież już nie w dzikie, ale w podłe zwierzęta, którym sprawia przyjemność ohydne naigrawanie się z przedmiotów czci ogólnej.

Ale we Francyi wraca idealizm, na nowo rozpłomienia się wiara i jak są tam ludzie w złem okropni, tak i w dobrem wielcy. Prąd religijny — masoni nazywają go prądem ciemności — rozwija się tam z taką siłą, że za lat kilkanaście nie poznamy Francyi, gdyż będzie ona znowu pierwszą córą Kościoła, jak znowu powoli wraca do politycznego znaczenia, które utraciła przez niemiecki najazd. Czy to ma być dowodem, że katolicyzm jest gorszą od luterstwa dźwignią cywilizacyi, słabszem źródłem potęgi narodowej? Jakimi sofizmatami zaciemnią masoni ten fakt, że gnębiony, ale żyjący w duszy narodu katolicyzm budzi Francyą do nowego życia i znaczenia, podnosi ją z okropnego upadku, a równocześnie zwycięskie Niemcy, w których luterstwo tak tryumfuje, że sam cesarz pełni nieraz funkcye pastorskie, próchnieją od dołu?

Lecz może powiedzą masoni, że właśnie we Francyi już nie ma katolicyzmu, i dlaczego ona się podnosi, a to oburzenie na szkołę państwową, której wychowankowie znieważyli godła wiary chrześcijańskiej, powstało nie z religijnych, lecz tylko z humanitarnych, cywilizacyjnych uczuć, z odrazy do nieprzyzwoitości? Powiedzą może, że silniej występujący prąd religijny, ten „odruch ku ciemności“, pochodzi tylko z rozpaczliwego i już ostatniego wysiłku epigonów starej wiary? Może powiedzą, że każda świeca, zanim zgaśnie, naraz jaśniej błyśnie?

A jakże w takim razie wytłómaczą to, że słynny fabrykant z Val du Bois pod Reimsem, ów p. Leon Harmel, który całe swe życie poświęcił dobru swych robotników i zwalczaniu socyalizmu przez ugruntowanie stosunku pracy do kapitału na zasadach, jakie daje katolicyzm, — że, powtarzamy, ów p. Harmel, który co roku tysiące robotników prowadzi do stóp Piotrowej Skały, wezwał ich teraz do takiej pielgrzymki dla zmazania hańby, rzuconej na Francyą przez zdziczałych wychowanków bezwyznaniowej szkoły, a na to wezwanie odezwało się zaraz 20 tysięcy ludzi od młota, igły i kielni — i trzeba było między nimi losować, gdyż więcej jak 1.500 ludzi odrazu prowadzić do Rzymu niebezpiecznie z powodu szczucia, jakie przeciw pielgrzymom urządzają włoscy masoni, którzy w roku przeszłym, 2go października, sprawili istną obławę na francuskich pielgrzymów po ulicach miasta, tak, że policya i liczna żandarmerya musiały wytężyć wszystkie siły, aby utrzymać porządek i ocalić życie nie jednemu „papiście“.

Jeśli Francya odrodzi się, to właśnie przez wiarę katolicką, która nawiewa na nią idealizm i zapomniane rycerskie poczucie — tylko o tem, jak o całym potężnym w zachodniej Europie zwrocie ku etyce chrześcijańskiej, wolą milczeć liberalni arendarze drukowanej „królowej opinii“. I w katolicyźmie zbawienie Francyi, jak w nim jedyna nasza podpora od lat stu z górą. Niech co chce wypisuje ów publicysta, ów — jak ktoś mu w jego własnem piśmie wdzięcznie pochlebił — „jeden tylko na wschodnią Galicyę taki genialny improwizator, który zwykle prześlicznie wstrząsając krajem, mówi i pisze“; niech masonerye francuską biorąc za Francyę ją nam za przykład stawia: my tych doktryn, wziętych z zagranicznych składów tandety, za nowe i święte prawdy nie weźmiemy. „Genialny improwizator“ nie powinien nadużywać improwizacyi, bo jeśli mogliśmy przeboleć skutki nierozważnego dzieła o naszej osławionej nędzy w Galicyi, to nie zniesiemy cierpliwie zamachu na nasz duch: kraj rzeczywiście wstrząśnie się „prześlicznie“ i gotów pokazać, że duch jego nie nadaje się do robienia improwizacyj.

Kampania niemiecka.

Piszą nam z Wiednia 15 kwietnia.

Mowę swą, wygłoszoną w rozprawach nad rozporządzenie językowem, prezes gabinetu zakończył wyrażeniem nadziei, że Czesi dołożą wszelkich starań, aby pojednawczością złagodzić wzburzenie, wywołane w kołach niemieckich. Rzeczywiście trzeba sobie gorąco życzyć, aby się ta nadzieja ziściła. Młodoczesi dotąd popełnili dwojaki błąd. Pierwszy, że nie pospieszyli uchwalić w sejmie czeskim wniosku niemieckiego o narodowych kuryach sejmowych, który, nie wymagając od Czechów najmniejszych ofiar, jedynie zabezpiecza sejmowej mniejszości niemieckiej odpowiednią reprezentacyę w komisyach sejmowych; na tle takiej pojednawczej uchwały sejmu czeskiego rozporządzenie językowe byłoby oddziałało całkiem inaczej jako organiczna część obopólnej akcyi ugodowej. Drugi błąd popełnili tem, że celem popisania się przed swymi wyborcami świetnym sukcesem, nalegali zbyt natarczywie na rząd i zbytecznie przyspieszyli wydanie rozporządzenia językowego, zanim się wyjaśniły należycie stosunki w nowej Izbie.

I tak nie ulega wątpliwości, że całe prawe skrzydło dawnej niemieckiej lewicy było gotowe stanąć w nowej Izbie po stronie gabinetu. Przeszkodziło temu rozporządzenie językowe. Jest to bowiem całkiem mylna, rozgłaszana tendencyjnie przez młodoczechów wersya, jakoby jedynie lub głównie niemiecko-liberalne stronnictwo Czech sprzeciwiało się takiemu rozporządzeniu. Właśnie w kołach wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, nietylko Czech, lecz także innych niemieckich prowincyi, obudza ona najsilniejszą niechęć. W tych kołach nie przeważają ani niemiecko-narodowe, ani liberalne poglądy, natomiast tem silniej oddziaływają względy na jednolitość administracyi państwowej w tak zwanych starych prowincyach austryackich, i stanowczy wstręt do rozluźnienia związku prawnopolitycznego tych prowincyi, nibyto ostatecznie zatwierdzony za rządów Maryi Teresy przez połączenie czeskiej kancelaryi nadwornej z austryacką. Niepolityczna niecierpliwość młodoczechów sprowadziła więc tylko ten skutek, że pod wrażeniem owego rozporządzenia językowego, nietylko de facto, chociaż bez wyraźnej, wspólnej organizacyi klubowej połączyły się znowu dwa skrzydła dawnej, niemieckiej lewicy, ale nadto wywiązała się pod hasłem obrony naruszonych niemieckich interesów pewna solidarność pomiędzy stronnictwem liberalnem a niemiecko-narodowem.

W komisyi adresowej Izby panów już reprezentanci prawego, konserwatywnego skrzydła stronnictwa liberalnego, rozpoczęli walkę przeciwko rozporządzeniu językowemu. W Pradze dziś odbywa się konferencya mężów zaufania stronnictwa niemiecko-liberalnego, celem przygotowawania walnego zjazdu, który ma zaprotestować przeciwko rozporządzeniu. Tymczasem stronnictwo niemiecko-narodowe na 24 b. m. we wszystkich okręgach, które wybrały posłów tego stronnictwa, nietylko w Czechach, lecz we wszystkich prowincyach, zwołało zebrania wyborcze, na których posłowie wystąpią z mowami przeciwko rozporządzeniu językowemu. Najskrajniejszy organ tego stronnictwa „Ostdeutsche Rundschau“, którego redaktor Wolff w rozprawach parlamentarnych o rozporządzeniu językowem, gwałtownością przewyższył wszystkich innych mówców, proponuje, aby celem zadokumentowania uroczyście zupełnej solidarności Niemców całej monarchii, w okręgach prowincyi alpejskich przemawiali do wyborców posłowie niemieccy z Czech i vice versa, a zatem np. dr. Funke w Celowcu, profesor Steinwender w Libercu, dr. Russ w Gracu a prof. Hohenburger w Karlsbadzie. Jeżeli sobie przypomnimy, jak gorącą wzajemną niechęcią pałali jeszcze niedawno temu posłowie liberalni a niemiecko-narodowi, to wystarczy podnieść podobne propozycye, aby zrozumieć stanowczą zmianę, wywołaną rozporządzeniem językowem. Rzecz oczywista, że z tego ruchu, jak zwykle w agitacyach, skorzystają żywioły najskrajniejsze, a więc w danym razie stronnictwo niemiecko-narodowe, tak, że p. Schoenerer może się ostatecznie dobić naprawdę roli wodza niemieckiego. W kołach czeskich dotąd, w skutek dawnych walk i uprzedzeń, głównego wroga widziano wyłącznie w stronnictwie liberalnem i radowano się każdą porażką kandydata tego stronnictwa, chociaż miejsce jego zajął poseł niemiecko-narodowy.

Tymczasem naprawdę stronnictwo liberalne Russa, Funkego, Lipperta itd. w stosunku do Czechów reprezentowało względnie umiarkowany czynnik, gdy przeciwnie stronnictwo Schönerera, Wolffa itd. reprezentuje czynnik skrajny. Stronnictwo liberalne w ostatnich wyborach ze 100 mandatów utraciło 22; ale cóż to znaczy, gdy do resztek tego stronnictwa (78) doliczymy przeszło 40 niemiecko-narodowych i blisko 30 antisemickich posłów, którzy w kwestyi niemiecko-czeskiej zajmują względem dezyderatów i ideałów Czechów stanowisko jeszcze odporniejsze, niż dawne stronnictwo Herbsta i Plenera, i którzy zatem w walce przeciw rozporządzeniu językowemu usiłują namiętnością przewyższyć liberałów niemieckich! Wystarczy porównać wynurzenia „Ostdeutsche Rundschau“ lub antisemickiej „Reichspost“ (wydawanej tu przez znanego chrześcijańsko-socyalnego posła na sejm czeski ks. Opitza) z wywodami „Neue Freie Presse“ lub „N. Wiener Tagblatt“, aby się przekonać, że drugie od pierwszych różnią się już pewnem... „dyplomatycznem“ umiarkowaniem.

Słowem, zanosi się na namiętną kampanię, w której pierwszą rolę odegrają skrajne stronnictwa niemiecko-narodowe, i w której pozycya niemieckiego stronnictwa katolickiego, które wprawdzie głosowało przeciwko nagłości wniosków lewicy, ale wyraźnie sobie zastrzegło gruntowną dyskusyę rozporządzenia językowego w komisyi, stanie się jeszcze trudniejsze, niż w kwestyi cylejskiej. Czy stąd wnosimy, że nie należało ogłaszać rozporządzenia językowego? Nie, przypuszczamy bowiem, że gabinet hr. Badeniego także w tej sprawie działał na podstawie gruntownie obmyślanego planu. Dla tego tylko tak dobitnie przypominamy trudności, jakie wywołało owe rozporządzenie, aby młodoczechom tem głośniej przypomnieć moralny i polityczny obowiązek, aby w swym własnym interesie nie zaniedbali niczego, co może się przyczynić do złagodzenia walki plemiennej, a unikali starannie wszystkiego, coby ją mogło zaostrzyć i dostarczyć skrajnym żywiołom niemieckim à la Schoenerer, Wolff etc. pożądanego pretekstu do roznamiętnienia ludności niemieckiej, nie tylko Czech, ale całej Austryi, i wytworzenia w ten sposób sytuacyi najniebezpieczniejszej właśnie dla samych Czechów. Vestigia terrent!

Mowa p. Wojciecha Dzieduszyckiego

wygłoszona w Izbie poselskiej Rady państwa dnia 7 kwietnia 1897.

Dostojna Izbo!

Powinienem się był zdziwić nadzwyczajną odwagą posłów, zawdzięczających po największej części swoje mandaty jedynie wywołanemu przez siebie niesłychanemu i bezwstydnemu terroryzmowi, którzy śmieli tu postawić nadzwyczajne wnioski, tyczące się galicyjskich wyborów, a chociaż sami byli sprawcami moralnymi tego wszystkiego co w czasie owych wyborów zaszło, morderstw i rozbojów, gwałcenia wolności wyborców, znieważenia cerkwi przez zaprzysięganie wyborców, pod grozą wykluczenia od sakramentów (Słuchajcie!), rzeczy zgoła niesłychanych: nie zadziwiłem się jednak, bo znam tych panów z dawien dawna. (Oklaski.) Do tej odwagi przyczyniło się zapewne dotychczasowe postępowanie członków Koła polskiego i ruskich posłów, broniących wraz z nami porządku społecznego, zdrowego postępu, prawdziwej wolności i potęgi państwa; było bowiem dotąd wspólną dla nas zasadą, wtedy tylko tu sprawy naszego kraju wytaczać, kiedy chodziło o zastępowanie powszechnych potrzeb ludności. Wiemy, że Izba lubi się bawić w igrzyska, nie przyjmowaliśmy jednak prowokacyi, ilekroć chciano nas wezwać, abyśmy tu rany kraju naszego obnażyli. To postępowanie nasze było zasadniczo słuszne, jesteśmy bowiem autonomistami i jako tacy mniemaliśmy, że się należy takie rany w kraju goić. (Oklaski). Ale dzban do czasu wodę nosi, a poseł ma wreszcie obowiązek i siebie i naród swój bronić przed oszczerstwami, miotanemi przez stronnictwa, które celem zgwałcenia sumienia publicznego używają środków zapożyczonych u francuskiej rewolucyi i u smutnej pamięci hajdamaków. (Oklaski.)

I któż panowie, postawił wnioski? Kosmopolita Daszyński (Zaprzeczenia — żywe oklaski), tak ów kosmopolita Daszyński, który się tu dziś głośno pytał o to, co mu Polacy odpowiedzą i który na czele ludzi uwiedzionych a paradujących przedtem jakimś uprzywilejowanym patryotyzmem polskim, zerwał ze wszystkiemi tradycyami kraju, ze wszystkiemi tradycyami Polaków w tym parlamencie i mieni być rzeczą najpilniejszą zasiąść na przeciwnym krańcu Izby i stanąć w najostrzejszej opozycyi przeciw przedstawicielom polskiego narodu, zawrzeć przymierze z ludźmi, którzy się chcą jeszcze nazywać Czechami, chociaż złorzeczą tradycyom czeskiego narodu (Huczne oklaski) i wygłosić jedną z tych mów, które cieszą się czasem powodzeniem na zgromadzeniu wyborców, zwłaszcza wtedy, kiedy się samemu obecnych wyborców wysortowało. (Wesołość).

Jako drugi wnioskodawca występuje wielce szanowny poseł Okuniewski, należący do stronnictwa, któremu muszę wydać świadectwo, że z dawna kuje broń, używaną teraz także przez pana Daszyńskiego, i że posiadało zawsze w najwyższym stopniu sztukę bajarza. (Bardzo słusznie!) To stronnictwo zwykło ludowi prawić opowieści, świadczące o bujnej inwencyi.

Panowie wnioskodawcy nie zastępują wcale zasad socyalizmu; za wielebym zaszczytu czynił stronnictwu wnioskodawców, gdybym ich do socyalistów zaliczył. (Wesołość i oklaski.) Socyalizm bywa systematem organicznym, konsekwentnym; można ten system chwalić albo potępiać; nie można temu przeczyć, że system ten usiłuje być naukowym. A cóż panowie powiecie o hasłach wyborczych, jakie pomiędzy nasz lud rozrzucano? Oto prawiono ludowi, że dobra zamożniejszych zostaną rozdane między uboższych, którzy dóbr tych będą potem uży-

1)

ZIUNKA

napisał **Picco.**

Czterdziestka z czubem, siwiejący włos w brodzie, ognisko domowe, a nadewszystko zawód mój profesora matematyki — złożyły się na bardzo wielki statek u mnie. I według mego widzenia rzeczy nawetby nie mogło być inaczej. Jestem zresztą stworzony na matematyka a ci bywają w ogóle stateczni.

Mieszkałem na piętrze przy ulicy X. Po $21\frac{1}{2}$ schodach (ostatni stopień był tylko półschodem), schodziłem codzień rano o 9 i po południu o 2 do gimnazyum, a wydrapywałem się po nich znów codziennie z powrotem w południe i przed wieczorem. Innych dróg jak do szkoły i z powrotem do domu niemal nie znałem, jak znać nie potrzebowałem innych rozrywek nad rozwiązywanie zrównań i logarytmy. Niktby nie przypuścił, ile przyjemności tajonej tkwi właśnie w rozwiązywaniu matematycznych trudności. Tu dopiero dochodzi się do najprawdziwszej prawdy, a to przecież przyjemne. Ja też prawdziwie rozkoszowałem się tem i czas schodził mi miło i cicho, póki mi spokoju tego nie zakłóciło pewne zjawisko, wcale a wcale nie matematyczne.

. . . .

Było to w zimie. Jednego dnia o dwunastej, minut pięć w południe, jak zwykle sznurkiem idę ze szkoły do domu. Mróz na 18 stopni R., więc kołnierz mego futra postawiłem na uszy, czapkę zacisnąłem również na uszy, ręce w kieszenie i kroczę po skrzypiącym śniegu, mijając przechodniów. Między przechodniami była ona. Aha — prawda, nie wiecie, kto ona. I ja nie wiedziałem. Panienka jakaś szła przedemną w żakieciku. Żakiecik miał ją chronić od zimna, ale pożal się Boże jak ją chronił. Strach jak są wytrzymałe te dziewczęta. Mnie w grubem futrze nie było za gorąco, a ona... Szła lekko przytupując zmarzniętymi nożętami. Popatrzyłem w twarzyczkę.... Zarumienioną była od zimna. Musiałem ją wyminąć, chcąc ją zaobserwować dokładniej, ale nie mam chęci wcale iść przodem — wolę, by ona szła naprzód a ja za nią. Będę miał zresztą jeszcze tę satysfakcyę, że zobaczę, dokąd to biedactwo pójdzie... czy dalej niż ja, czy bliżej... Choć co mię to obchodzi? Aha, dobrze... nie obchodzi.... ale serce nie kamień, nie bryła, a takie dziwne czasami. Po drodze trafika. Doskonale... wpadnę tam, ona tymczasem przejdzie, a ja za nią. Już jestem w tej trafice Ale co kupić? Nie palę, tabaki też nie zażywam. Wyjmuję pulares i proszę o cygaro.

— A jakie?

— Jakiebądź, za 2, 3 centy... jakie są... wszystko jedno.

Pochwyciłem cygaro, zaświeciłem od kaganka i wybiegam. Ona już przedemną o jakie dziesięć kroków. Co ja robię? palę cygaro? Czuję śmieszność mego położenia, niechby mnie tak ósmacy zobaczyli z cygarem. Wiedzą, żem wróg nikotyny... gotowi odgadnąć wszystko... a ósmakami draby teraz bywają. Rzeczywiście, muszę śmiesznie wyglądać z tem cygarem.... nawet ciągnąć niechce jakoś... Lepiej było nie zapalać... ale można rzucić... a ona idzie przedemną. Mam wrażenie, jakby już wszyscy ludzie to zauważali, że za nią idę. A ja przecież idę do mego domu... zwykłą codzienną drogą. O, tu zaraz już mój dom. Ona przejdzie dalej. Iść czy nie iść za nią? Cóż to? w moją kamienicę wchodzi? Więc to sąsiadka, a ja jej nie zauważyłem dotąd. Patrzcie państwo, jak spleśniałem do szczętu przy tem ognisku domowem i matematyce. Ale przynajmniej widać z tego, iżem był stateczny. Jestem już rozumie się w sieni... widzę ją jak wchodzi w oficynę naprzeciwko bramy. A więc nawet wspólny podwórzec mamy. Proszę ja kogo.... Ale kto to taki? Żeby choć to wiedzieć. Pyszczek jakiś nieszpetny! Aż przestraszyłem się tego zdania, co tak niebacznie wymknęło mi się z myśli. Szczęście, że myśli podsłuchać nie można, miałbym zakłócony porządek domowy. Ale w każdym razie... ostrożnie panie profesorze! — zagadywałem do własnego sumienia — przy takich ogniach można się podobno spalić... więc apage satanas... apage...

W milczeniu zjadłem obiad i zabieram się do drzemki. Pociągnęło mnie przecież do okna naprzeciw oficyny. Więc to tam ona. Nie widzę nic, śnieg tylko rzuca płaty.. idę na drzemkę.. Nawet zdrzemać się trudno.. kież licho ze mną się robi? E.. to przecie nie żadna miłość zdrożna, ot ciekawość, a ciekawym być wolno, czasem trzeba. I tak nas profesorów pomawiają o to, żeśmy nie ciekawi na świat.. Nic w tem złego, nawet owszem.. Żeby to wiedzieć, kiedy wychodzi... nie przypatrzyłem się jej jeszcze dobrze.. Jakie ona też włosy ma?.. Swoją drogą u żadnej kobiety takie rzeczy dotąd mnie nie interesowały. A u niej interesują mnie jakoś.. Nie pojmuję się sam. Kto wie, czy rzeczywiście nie straciłem tylu lat, patrząc tylko w cyfry.... Na sofie leżę, ale nie drzemię, jakoś mi zasnąć trudno.. Żeby nadeszła ta godzina 2-ga, pójdę do szkoły, potrzebuję dziś tej szkoły..

Odbyłem godziny szkolne, wróciłem do domu, ale wciąż mi jakoś nie wyraźnie, nie swojsko. Noc przespałem też mizernie i rano wcześniej, niż zwykle, bo prawie o siódmej wstałem. Coś jakby mię pędziło z tego łóżka. Chodzę po pokoju nie wiedząc co z sobą zrobić do 9-tej. A co się zbliżę do okna, wzrok mój goni ku oficynie zupełnie mimowolnie, samochcący.. Na seryo. I otwiera się oficyna a ona.. ona sama z tym pyszczkiem kształtnym, taka jak wczoraj, w tym samym żakieciku wychodzi na ulicę. Nie zdając sobie całkiem sprawy z tego, co działam, w tej chwili porywam futro i czapkę i przeskakuję wcale nie po profesorsku moje $21\frac{1}{2}$ schodów. Ona idzie ulicą a ja za nią.. ona skręca i ja skręcam.. ona do kościoła i ja do kościoła. Po kościele poszedłem naturalnie do gimnazyum.

Odtąd codziennie o 7 godzinie rano już mi się spać nie chciało, wstawałem i szedłem do kościoła. Naprzeciw ławki, w której zawsze siadała, ja stałem i patrzyłem na jej loki zwieszające z pod czapeczki i na jej powieki, bo oczy miała zamodlone w książce.

Tak było całą zimę a po zimie — jak wiadomo — nadchodzi wiosna z całym swoim urokiem promyków słoneczno świetlanych i tym podobnych drobiazgów, o które nie stałem nigdy. I u nas na podwórku zrobiło się ładnie, nawet bardzo ładnie. Rzecz dziwna, że dopiero teraz zauważyłem, że na naszem podwórku są także ładne drzewa i gazon nie brzydki i róże po bokach powsadzane. Ciekawym jakiego koloru, czy wszystkie jednakie czy różne. To wszystko zajmuje mnie teraz więcej.. o nieporównanie więcej niż zeszłego roku.. tak nieporównanie, jak się ma zero do cyfry nieskończoności ($0 : \infty$). Ba, nic dziwnego może, bo wśród tych drzew i kwiatów ona.. kwiat najpiękniejszy w oficynie... Okno mego pokoju teraz wciąż otworem, bo ja siedzę w niem, napawam się urokiem wiosny. A i ona także... o... nieraz okienka ma otwarte i główka jej się ukaże już bez kapelusika, w całym wdzięku jej jedwabiem lśniących włosów. Czasem mam jeszcze większe święto, gdy ona siada z książką na ławeczce przy domu a przy niej pies żółty, z którym się bawi, którego rączką chwyta za uszy. Raz nawet — ale to tylko na chwilę — miałem pragnienie tak grzeszne, żeby zmienić się w tego psa żółtego. Jedno mię tylko gryzło wewnętrznie.. dotąd nie wiedziałem nic o niej, nawet imienia. Nie było kogo się spytać, zresztą ja z natury do tych rzeczy nie śmiały. Chciałem się zapytać naszej stróżki ale mi było nieskładnie. Zacząłem nawet: kto to tu Katarzyno...? i nie skończywszy pytania oddaliłem się... Rozumie się na drzemki popołudniowe nie chodzę na sofę, wolę przecież siedzieć w oknie i patrzeć na podwórko. Nawet lepiej przez to wyglądać zacząłem i rumieńców dostałem.. A jakże.. przez to... prędzej przez miłość, bo czułem, że ją kocham coraz więcej, choć wiem, że to niedobrze...

(Dokończenie nastąpi).

wali jako mienia prywatnego; a chodziło nietylko o lasy i pastwiska, lecz obiecywano, że cztery morgi roli dostanie każdy, a mianowicie każdy zwolennik owego kandydata, który takie dawał przyrzeczenia. (Wesołość.) Tego nie można nazwać socyalizmem, to można chyba nazwać katylinarną agitacyą. (Oklaski.) A cóż panowie powiecie na obiecankę, że, jeśli pewien kandydat zostanie wybrany, dostanie dorożkarz za jazdę po piątce, a publiczność będzie mogła bezpłatnie dorożkami się przejeżdżać. W tymżę wypadku mieli piekarz i przekupień dostawać nierównie więcej pieniędzy niż dotąd za bułkę i kiełbasę; lud natomiast miał ten towar otrzymać za darmo. Takimi to agitowano środkami!

(Poseł Zeller woła: „To bajka!“ — Wielu odpowiada: „To prawda!“)

Zwolennik innego odcienia stronnictwa posła Okuniewskiego, który do niedawna zasiadał w tej Izbie, postawił na zgromadzeniu wyborców w Dolinie obok wielu innych twierdzeń właściwych temu nowemu a szczególniejszemu systemowi naukowemu (Wesołość) także twierdzenie, jakoby największem było nieszczęściem dla naszego włościaństwa, że zboże i bydło bywa w naszym kraju przedmiotem eksportu („Słuchajcie, słuchajcie!“ Wesołość); że byłoby szczęściem dla ludu, gdyby wszystko sam zjadał na miejscu (Głośna wesołość). Tego wszakże było ludziom za wiele i w tym powiecie nie otrzymał kandydat ani jednego głosu. (Wesołość.)

Tak, panowie; oto są bajki, arabskie opowieści, jakie między lud rozpuszczano. A te arabskie opowieści bywają w dodatku przystrajane w płody świetnej wyobraźni dla zbudowania ruskiego równie jak mazurskiego ludu. Rozpowiadają ludowi — a niech Izba daruje, że tę niegodną baśń powtórzę — rozpowiadają ludowi, że trzej polscy panowie przyszli do Najjaśniejszego Pana w chłopskiem przebraniu — rozpowiadają to agitatorowie od Białej aż do Czeremoszu — i że prosili o przywrócenie pańszczyzny (Wesołość) bo ludziom bywało za pańszczyzny lepiej Najjaśniejszy Pan miał odpowiedzieć: „No, jak tego chcecie, tak się stać musi.“ (Wesołość.) Potem miał na śniadanie do siebie prosić tych trzech po chłopsku przebranych ichmościów; przy śniadaniu pozdejmowali rękawiczki, a wtedy Najmiłościwsza Pani miała dostrzedz, że mieli ręce zbyt delikatne (Wesołość). W ten sposób wyjawiło się oszustwo i Najjaśniejszy Pan skazał podstępnych na więzienie w jakichś tajemniczych lochach pod Burgiem. (Wesołość)

Takie to historye rozsiewają między lud — dla was, panowie, wymyślają inne równie przewrotne opowieści; słyszeliście je dziś znowu, wypowiadano je w Izbie od dawna systematycznie, a myśmy milczeli, bo nie chcieliśmy dać odpowiedzi, której dziś dajemy. (Słusznie!)

Szanowny poseł Okuniewski postarał się o efekt oratorski, odczytując świeżo otrzymany telegram. Ja co dzień otrzymuję telegramy, tyczące się stosunków krajowych i sposobu, w który terroryzm bywa dziś wykonywany, w których z całym zamieniają przedwyborcze groźby. Przypadkiem mam przy sobie ostatni telegram z Rohatyna.

Wyborca Jacyna ze wsi Stratyna otrzymał list bezimienny, grożący mu śmiercią, jeśli na radykalnego kandydata głosować nie będzie. Otóż na radykalnego kandydata nie głosował, — wspomnę później o tem, jak sobie dano radę z tajemnicą głosowania — Otóż tej nocy jutrz zgraja parobków uzbrojonych w koły do karczmy i rzuciła się na niego, na jego brata i ojca; sam Jacyna zdołał uciec, ale pobito ciężko i ojca i brata. (Słuchajcie, słuchajcie!)

W tym samym telegramie mieści się także skarga na księdza. Księdza nie nazwę, ale podaje telegram każdemu, kto tego żąda. Otóż ksiądz ten nakazał swym owieczkom głosować jedynie za kandydatem radykalnym, powiadając, że w przeciwnym razie wykluczy ich z bractwa i uczyni im w cerkwi wstyd, nie dopuszczając, aby im świecą podano; dodał inne, zwyczajne w takich wypadkach groźby. (Słuchajcie, słuchajcie!)

Wspomniał także poseł Okuniewski sprawę hnilczańską, w powiecie podhajeckim. Dostałem przypadkiem dziś w tej sprawie list. List to dość zajmujący. Mieszkają tam w Hnilczach zamożniejsi i oświeceni ludzie, którzy się nie dali zbałamucić przez potworne baśnie, i tacy, których zorganizowano celem zdobycia swych czterech morgi gruntu. A trzeba wiedzieć, że ci, którzy głosowali na radykałów, mają 1 maja rb. dostać po cztery morgi gruntu. To ma już być rzecz postanowioną.

Otóż ów list donosi, co się w Hnilczach stało. Kiedy sekretarz starostwa Syroczyński przyjechał celem przeprowadzenia prawyborów, okazało się to niepodobieństwem, ponieważ banda młodzików uzbrojonych w koły, grożąc przyzwoitym ludziom, nie dopuszczała ich do lokalu wyborczego. (Słuchajcie, słuchajcie!) — Gdy sekretarz odjechał, grożono wyszedłszy z lokalu wyborczego w powiecie na wypadek, gdyby się prawybory tam jeszcze raz znowu. (Słuchajcie, słuchajcie!) To groźby oniemielały wszystkich aż do chwili, w której przybyło wojsko... Czy może celem wykonania monstrualnej presyi, o której to wspomniano? Nie, to było wojsko, które wybory przed monstrualną presyą jakobinów. (Oklaski.)

Już i JEksc. Prezydent ministrów wspominał, wśród swoich zabaniczych wywodów o powodach, dla których takie stosunki są w naszym kraju możliwe, dla których miotane groźby nie wydają się pustemi groźbami, a raczej postrach między ludność. Naturalnie, mógł ze swego dostojnego miejsca o tę rzecz tylko potrącić.

Otóż panowie! Mówiono tu o łagodnem usposobieniu Rusinów. Tak, prawda, Rusin bywa zazwyczaj człowiekiem spokojnym i nie da się łatwo unieść, chociby mu najdotkliwsze bredni prawiono. Ale w każdym narodzie trafiają się ludzie, którzy są gotowi popełnić zbrodnie, wtedy zwłaszcza, kiedy im kto wyraźnie w krwawem przedstawia świetle, a nasze dzieje wspominają niestety krwawe walki hajdamaków i to nie w zapadłej przeszłości.

Jeszcze przy końcu przeszłego stulecia wywołała polityka Katarzyny II rzeź humańską na Ukrainie. Nie myślę tu drugi raz prawić o owczesnych okropnościach. Znakomity poeta ukraiński opiewał — niegdyś tylko dla oświeconych — owe smutne wypadki, a pewni agitatorzy w pismach przeznaczonych dla ludu, nietylko wykładać owe naukowe teorye, o których wpierw wspominałem, ale wynosić obok tego pod niebiosa zbójów, którzy w Humaniu ludzi w najokrutniejszy sposób zamęczali. (Potakiwanie).

Bywa teraz tu modą gadać z przyczynkiem o rządach galicyjskich. Wiem, że spokojni ludzie są u nas raczej tego zdania, że wolno za wiele i pisać i mówić; jest bowiem pytaniem, czy książki wiodące do morderstw i rabunków, winne stać pod ochroną wolności druku? A takie pisma bywają nietylko czytane, bywają kolportowane, chociaż kolportaż u nas zabroniony. Zakaz kolportażu istnieje tylko dla ludzi przyzwoitych. (Tak jest).

Dzieje prawią jeszcze o innych smutnych wypadkach, o których wspomnę tylko słówkiem, ponieważ pamięć tych wypadków jest nadto świeżą i nadto bolesną. Także nie z naszej winy działo się przed 51 laty, w okolicach mazurskich Galicyi, coś takiego, co sprawia, że powrót podobnych nieszczęść nie wydaje się niepodobieństwem. A usłyszeliśmy niedawno z ławek przeciwnych, kiedy jeszcze jeden tylko socyalista na nich zasiadał, groźbę posła Pernerstorfera: „Ogniem i mieczem spustoszą chłopi wasz kraj!“ (Słuchajcie, słuchajcie!) A zatem istniał zamiar, istniał plan.

Wielu nie lubi Polaków w Radzie państwa. Są pisma, są stronnictwa, które się tem nie mało cieszą, kiedy się Polakom jakaś przykrość zdarzy, a to zapewne dlatego, ponieważ się Polacy zawsze trzymali polityki umiarkowania, ponieważ się nigdy ku skrajności nie skłaniali, zapewne za to, że nie dali się porwać do walki rasowej, (bardzo słusznie) chociaż stali twardo przy zasadach chrześcijańskich, o ile są chrześcijanami; za to najpewniej, że występywali zawsze w obronie równouprawnienia narodu czeskiego i potrzeb Słoweńców. (Oklaski). Dlatego to nienawidzą nas w pewnych kołach serdecznie i w tych kołach bawiono się ogniem, tak jak pewne bardzo wpływowe pismo popierało socyalistów w Wiedniu (potakiwanie), jak pewne stronnictwo szło w Czechach ręka w rękę z socyalistami. Podobnież robiono i u nas wszystko, aby naszych anarchistów, a już nie socyalistów, podjudzić, aby im dopomódz. (Tak jest). Powstał tedy stan rzeczy, o którym panowie nie możecie mieć wyobrażenia, nawet po wyjaśnieniach podanych przez rząd.

Prawdą jest co poseł Daszyński powiedział, spadł na mnie ciężki obowiązek przewodniczenia komitetowi centralnemu mojego stronnictwa w czasie wyborów we Wschodniej Galicyi. Mojem było zadaniem kandydatów znaleść, mojem było jedynie zadaniem stawiać kandydatury polskie, popierać kandydatury umiarkowanych Rusinów. To było moim obowiązkiem i na tem się kończyło moje zadanie. (Potakiwanie). Rząd dał już odpowiedź co do sposobu, w który swoje zadanie spełnił. Ale tak jak poseł Daszyński nie rozumie różnicy pomiędzy zadaniami rządu a zadaniem komitetu centralnego, tak wielu w kraju tej różnicy nie rozumiało. Bywałem przeto obrzucony skargami, zasypany alarmującemi listami, oblężony przez przerażone niewiasty i bawiąc we Lwowie, mogłem sobie stworzyć dokładny obraz tego, co się w kraju działo. A, panowie, zamierzano teraz naprawdę doprowadzić do zdarzeń okropnych, jakich nie brak w ostatniem stuleciu w historyi narodów o krwi gorętszej, jak Francya i Polska. Robiono wszystko, aby doprowadzić do rzezi. (Tak jest).

Bandy młodzików uzbrojonych w koły, siekiery i kosy oblęgały dwory i obejścia porządnych gospodarzy, w czasie prawyborów do piątej kuryi, aby ludzi nie dopuścić do głosowania. (Słuchajcie, słuchajcie). Miotano najniebezpieczniejszemi groźbami. Zasiada tu na naszych ławkach poseł Garapich. Oblęgała go podobna banda po prawyborach we własnej wsi, przez sześć godzin, dobywając się do budynku, w którym się odbyły wybory. Wołano: „Podajcie nam tu panka, abyśmy go rozszarpali na sztuki!“ (Słuchajcie, słuchajcie). Jest tu — może powiedzieć, czy to prawda? Dopiero wojsko go uwolniło, owo wojsko, o którem powiadają, że wolność wyborców uciskało.

Ze wszystkich okolic przychodziły do mnie listy i prośby do rządu przedstawiające stan kraju jako nadzwyczaj niebezpieczny. Rząd się nie mięszał dopóki się na groźbach kończyło, chociaż tam gdzie bywał nauczycielem ludowym zwolennik szczególniejszych teoryi naukowych, o których wspomniałem, dzieci wybiegały ze szkoły śpiewając piosnki o tem, jak panów będą rznąć. Mimo to wszystko nie imał się rząd energiczniejszych środków, dopóki się nie wzięto do jawnego morderstwa, w Komarnie, na osobie posła sejmowego Jaklińskiego. Mówił już o tem pan prezydet ministrów, a szczęście, że ofiara zamachu życiem nie przepłaciła.

Mam tylko dopowiedzieć, że Jakliński jest burmistrzem Komarna i że został przez gminy wiejskie swego powiatu wybrany do Sejmu ogromną większością, w czasie w którym takich agitacyi jeszcze nie było. Poseł Jakliński jest lekarzem i wielkim filantropem a zwykł ubogich za darmo leczyć. (Słuchajcie, słuchajcie!) Poseł Jakliński jest posłem postępowym i członkiem klubu, który jeszcze podczas ostatniej sesyi, wnosił zaprowadzenie powszechnego głosowania dla Sejmu. (Słuchajcie, słuchajcie!) Tak długo bito go szafą w głowę, aż mu się głowa w jedną ranę zamieniła; a od tej chwili stało się świętym obowiązkiem rządu czuwać nad tem, aby nowych morderstw nie popełniono.

Ale panowie agitatorowie rozpuścili nowe baśnie pomiędzy lud, aby koniecznie doprowadzić do wielkiego rozlewu krwi. Nadużywają ciągle a bezczelnie cesarskiego nazwiska; wiem od mojej służby, która także poczęści temu wierzyła, że rozpowiadano wszędzie, iż Cesarz podarował łaskawie piątę kuryę, na to aby potem nastąpiły 1go maja podział gruntu i inne bajeczne wypadki przyobiecane; opowiadano zatem, że gdzie wojsko występuje, występuje tylko dla parady gdyż Najjaśniejszy Pan wydał wojsku i żandarmom rozkaz, aby się ludzi nie tykali. Przez to przychodziło znowu do rozlewu krwi; zbałamuceni ludzie zaczepiali wojsko, rzucali się formalnie na bagnety żandarmów, robili w Skolem i w innych miejscowościach wszystko możliwe, aby wojsko do walki przymusić.

Ci posłowie, którzy tu pierwsi wystąpili jako oskarżyciele, może niekoniecznie zostali wybrani wolnemi głosami i ważnym wyborem. Nie mówię już o tem, że ruscy księża w niektórych okolicach — nie wszyscy księża ruscy; broń Boże! abym ich miał w ten sposób oskarżać — ale niektórzy księża zbałamuceni nakazywali głosować, pod karami kościelnemi, za kandydatami radykalnymi. Chcę mówić o okolicach mazurskich i o pośle na którego zwrócono powszechną uwagę, zaraz w czasie pierwszego posiedzenia Izby, o pośle Szajerze A czy wiecie, panowie, co się przy jego wyborze działo? Wglądano w kartki oddawane przez wyborców; prosty człowiek nie umie swojej kartki złożyć, można dokładnie podpatrzyć jak głosuje — wielkie to szczęście, że głosowanie tajne było choć po części obroną przed terroryzmem; mimo głosowania tajnego, wiedziano aż nadto często, jak kto głosował, a jak kto nie głosował radykalnie, znaczono go w Rzeszowie i Jarosławiu na plecach białym krzyżykiem kredką. Pod taką to grozą głosowali wyborcy „swobodnie“, i zato obito potem naznaczonych.

Przyznaję, panowie, to wszystko wygląda bajecznie, a jednak to prawda! A niezaniechano grozy, agitacya trwa dotąd. Nie cały lud wiejski został obałamucony; wszak wynik wyborów dowodzi tego, że tak nie jest. Ale zorganizowano bandy młodzików i różnych ludzi, którzy zadarli się niegdyś ze sprawiedliwością i którzy wydali się przeto najodpowiedniejszymi agitatorami na rzecz radykalnych kandydatów na posłów do Rady państwa. Te bandy włóczyły się po wsiach z kołami i kosami, strzegły wsi, nikogo w czasie prawyborów ze wsi nie wypuszczały oblęgały dwory, burzyły lokale wyborcze, zmuszały urzędników do ucieczki i teroryzowały ludność.

Wiecie panowie z interpelacyi o tem co się w Chodorowie dzieje? Widziałem, jak się tu podśmiechywano, mówiąc że to heca żydowska. Zdaje mi się, że żydzi także są ludźmi. Ale sprawa ta nas przeraziła. Po tem co się u nas w naszym kraju działo, boi się każdy z nas, że to tylko początek, że to tylko przygrywka do nowych mordów i zbrodni. A to tem bardziej, że trwa w tej Izbie dalej akcya, którą niegdyś poseł Pernerstorfer prowadził i która całe nieszczęście przygotowała.

Nie tylko rozgłaszają po naszym kraju wszystko co ktoś na ławkach skrajnej lewicy powie, ale przekręcają uchwały tej Izby, wyprawiają na wszystkie strony agitatorów i pisemka i ludność gotowa się dowiedzieć, że Izba przyznała słuszność agitatorom i że tylko rozsądni ludzie kłamali twierdząc, jakoby nie było prawdą, że nastanie pierwszego maja dóbr rozdawnictwo.

Jeżeli Izba da wobec radykalnych oskarżycieli jakikolwiek dowód słabości, wywoła niebezpieczeństwo, że się krew będzie znowu w naszym kraju lała. A zatem żadna słabość, żadna fałszywa ludzkość, nie powinne w tej dostojnej Izbie odnieść zwycięstwa nad względami prawdziwej ludzkości. Trzeba się oprzeć, trzeba dowieść, że Izba wierzy tym, których cała przeszłość dowodzi, że są mężami społecznego ładu a jednak obrońcami wolności, równouprawnienia i prawdziwej ludzkości. (Oklaski). Nie dajcie nam dalej w kraju żyć pod groźbą, nie dopuśćcie, aby słabość w obec oskarżeń radykalnych sprowadziła nieszczęście tak na tych, których prowokują, jak i na zamierzone prowokacyi ofiary! Nie celem osiągnięcia skutku w tej Izbie stawia skrajna lewica swoje wnioski; chodzi o coś, co tam w kraju krwawemi zgłoskami kartkę dziejów zapisze. Ale zacznie się także powolne działanie na Izbę nie mającą odwagi oprzeć się owej organizacyi; powstanie niebezpieczeństwo wielkie dla całego państwa, jako też dla wolności i dla godności tej Izby (potakiwanie), jeżeli nam braknie siły, abyśmy się oparli.

A teraz jeszcze kilka słów na zakończenie! Siedzą tu na tych ławkach trzej posłowie, o których wiem, że otrzymali wyroki śmierci, na wypadek, jeżli mandatu nie złożą. Pomiędzy nimi są dwaj zacni Ruscy kapłani. Pięćdziesięciu Mucyuszów Scewolów miało się sprzysiądz, aby ich zgładzić. Dr. Lechowski, który kandydował przeciw zdolnemu istotnie przewódcy radykałów, nie takiemu jak ci, których panowie słyszeli (Wesołość), został zmuszony odstąpić od swojej kandydatury. Nie tylko że zbrojne bandy robotników wałęsały się po Drohobyczu, wyprawiając awantury, nie tylko, że przesełano listy z najniebezpieczniejszemi groźbami, nie tylko że zapowiadano zniszczenie jego własności i atentaty na jego osobę, ale gdy siedział sobie wraz z żoną i dziećmi, w domu, przy śniadaniu, koło okna, rzucono na niego ogromnym kamieniem, który szczęściem tylko naczynia potłókł.

Za każdym razem, kiedy próbują jakiego posła pozbawić mandatu za pomocą nieuzasadnionych protestów, chodzi jedynie o wznowienie agitacyi. Ilekroć kto tu postawi wnioski podobne do dzisiejszych uczyni to jedynie w zamiarze, aby żagiew ognistą agitacyi zapalić w kraju, aby odebrać rządowi odwagę bronienia zdrowia i życia porządnych ludzi, chodzi o powalenie całego rządu do stóp Jakobinów, o sprowadzenie nieszczęścia na kraj i na państwo całe; bo należy się panowie abyście o tem pamiętali, że kraj nasz leży u granicy!

(Huczne brawa i oklaski; winszują zewsząd mowcy).

Zakład kredytowy włościański w likwidacyi.

Ze sprawozdania komitetu likwidacyjnego za rok ubiegły dowiadujemy się, że w tym roku ściągnął komitet od dłużników dawnego smutnej pamięci Zakładu kredytowego włościańskiego, na kapitał, procenta i odsetki zwłoki łączną sumę 157.157 zł. 84 ct. Ogółem zlikwidowano dotychczas 93¹/₂ prct. kapitałów dłużnych. Pretensye, które pozostają jeszcze do zlikwidowania, reprezentują książkową wartość 368.575 zł. 34 ct. należną od 3.415 dłużników. Oprócz tego ma komitet do żądania znaczne sumy tytułem zaległych odsetek i odsetek zwłoki. Pożądaną rzeczą byłoby i w interesie zdrowia publicznego i społecznego ładu, zwłaszcza wobec rozszerzania się coraz bardziej radykalnych agitacyi, aby likwidacya ta raz już się skończyła. Trwa ona już lat trzynaście, a koszta zarządu wynosiły w tym czasie 1,384.926 zł., koszta zaś w roku ubiegłym, w którym jak to wyżej uwidoczniono, ściągnięto 157.157 zł. wynosiły przeszło 54.000 zł. Zastanówmy się więc: cała suma dłużna wynosi 368.575 zł., a koszta zarządu likwidacyi mającego ściągnąć tę kwotę, będą w roku bieżącym znowu wynosiły pięćdziesiąt kilka tysięcy. Zatem koszt ściągnięcia kapitału wynosi szóstą jego część. Przecież to jest lichwa niesłychana, mogąca wywołać jak najżywsze oburzenie w każdym uczciwym człowieku.

To też rychłe zakończenie likwidacyi w jakikolwiek sposób byłoby tylko korzystne dla wierzycieli byłego zakładu włościańskiego, którzy chętnie opuściliby część swych pretensyi, aby bodaj coś dostać, gdyż w przeciwnym razie wszystko pochłoną koszta zarządu, a wśród ludu naszego będą agitatorowie mieli nowy temat do jątrzenia i szczucia. Odwołujemy się więc do obywatelskich uczuć tych ludzi, którzy stoją na czele likwidacyi. O prawości i zacności ich jesteśmy najgłębiej przekonani, więc sądzimy, iż jeżeli dotąd sami oni nie postarali się o zakończenie tej smutnej karty w dziejach Galicyi, która się nazywa Bankiem włościańskim, to chyba dlatego, że w natłoku wszelakich ich prac obywatelskich i zawodowych nie przyszło im na myśl, że tę likwidacyę raz przecie trzeba skończyć i wypływający z niej temat do jątrzenia usunąć.

Z izby sądowej

Wiedeń, 14 kwietnia.

(*Lichwiarze*).

Przez dwa dni toczył się przed tutejszym trybunałem karnym proces przeciw szajce wyrafinowanych oszustów, trudniących się lichwą. Ofiarą zręcznych ich matactw padł niejaki Henryk Plach, młodzieniec jeszcze nieletni, ale dziedzic 40.000 złr. otrzymanych w spadku po ojcu. Plach pragnął żyć i używać, a matka wypłacała mu miesięcznie tylko 100—130 złr. Natychmiast dowiedzieli się lichwiarze o kłopotach młodzika i ofiarowali mu swe usługi. W kilka miesięcy dług Placha u lichwiarskiej spółki, na której czele stał Józef Kiczales, wzrósł do 22.500 złr. Ciekawem jest także, że nie dawali mu oni zawsze gotówki, lecz nieraz płacili weksel klejnotami i wskazywali jubilera, który je za wysoką cenę kupi. Tymczasem ani ów wskazany jubiler, ani żaden inny nie dawał nigdy więcej nad połowę tej sumy, którą precyoza te miały właściwie wynosić.

W proces wmięszanych jest jeszcze kilka wspólników Kiczalesa, a mianowicie: Leopold Klein, Gittla Goldsteinowa, Aron Bardach, Joachim Perges, Emanuel Klein i Juliusz Bardach. Ludzie ci trudnią się kupnem i sprzedażą starych rupieci, znają się na złotnictwie, handlują zbożem i wogóle czem się da. Stałe zajęcie ma tylko sam szef Kiczales; jest on „z zawodu“ lichwiarzem, posiada kamienicę, a wszyscy współoskarżeni są jego ajentami.

Kiczalesa skazał sąd na 6 tygodni ciężkiego aresztu i 300 złr. grzywny; innych zaś na areszt ścisły od 2 miesięcy do 14 dni i grzywnę od 200 do 50 złr. Obrońcy wnieśli przeciw wyrokowi zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów dnia 16 kwietnia.

Marszałek krajowy wyjechał wczoraj do Cannes, gdzie spędzi z rodziną swą święta wielkanocne, poczem uda się do Rzymu w sprawie pomnika Mickiewicza i do Oporowa na ślub swego siostrzeńca hr. Stadnickiego. Powrót p. marszałka spodziewany jest na 1-go maja.

Ślub panny Maryi Krechowieckiej, córki p. Adama, redaktora „Gazety lwowskiej“, i Maryi z Podoskich Krechowieckich, z p. Tadeuszem Pohoreckim, właścicielem dóbr, synem p. Adama i śp. Maryi z Remiszewskich Pohoreckich, odbędzie się we Lwowie w kościele archikatedralnym d. 24 bm. o g. 11 przed południem.

Wiadomości kościelne. Archidyecezya lwowska obrządku łacińskiego: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Brodach otrzymał ks. Stefan Kuryś, proboszcz z Białego Kamienia. — Administratorem w Bełzie ustanowiony ks. Józef Pelc. — Juryzdykcyę otrzymał O. Paulin Ryniak, Karmelita. — Przeniesieni księża wikaryusze: Maryan Jakubowski z Chodorowa do Brzozdowiec, a Józef Zawisza z Brzozdowiec do Chodorowa. — Kooperatorem w Haliczu ustanowiony O. Kasyan Serwin, Franciszkanin.

Zmarł ks. Kazimierz Jaworek, proboszcz żółtaniecki, ur. 1856, ord. 1880.

Kolej Lwów-Winniki. Ministerstwo kolejowe udzieliło koncesyi do robót przedwstępnych na kolej lokalną normalno-torową ze Lwowa do Winnik spółce składającej się z pp. hr. Jerzego Dunin-Borkowskiego, hr. Józefa Łubieńskiego, dr. Alojzego Bruckmana, Antoniego Fleiszla i Edmunda Berggrüna.

Aby zaciągnąć się do greckiego wojska wyjechało z Warszawy do Aten 85 Greków i 120 Polaków. Że Grecy spieszą do swej ojczyzny, gdy ona szykuje się do wojny, nie dziwi nas, ale po co Polacy? Czyż to nie śmieszna, niepotrzebna donkiszoterya? I czy nie lepiejby zrobili, gdyby w kraju pożytecznej oddali się pracy?

Pogodę mamy zaledwie od dwóch dni, a już wzdłuż ulic wznoszą się tumany kurzu. Pomimo jednak, że ten ogromny kurz każdy chyba zauważyć musi, bo tamuje oddech i oczy zasypuje, nie zauważyły go władze, które mają przestrzegać, aby ulice należycie były skrapiane. Nasza notatka ma na celu zwrócić na to uwagę odnośnych funkcyonaryuszy magistratu.

Sędziowie przysięgli wylosowani na drugą tegoroczną kadencyę we Lwowie:

Przysięgli główni: Arbesbauer Ksawery, Mazanowski Aleksander, Paszkowski Leon, br. Gostkowski Roman, Śliwiński Jan, Ludwik Jan, dr. Prochaska Antoni, Starzyński Tadeusz, Jędrzejowicz Franciszek, Romanowski Józef, Bykowski Juliusz, Gross Ferdynand, Dąbrowski Włodzimierz, Niedźwiecki Juliusz, Rozwadowski Franciszek, Kapko Józef, Hanke Artur, Lewicki Ignacy, dr. Finkel Ludwik, Müller Jan, dr. Lilienfeld Zygmunt, Grzybowski Aleksander Edward, Marischler Jan, Żukiewicz Józef, Rylski Tomasz, Osiadacz Wiktor, Krumpholz Tadeusz, dr. Doliński Aleksander, Kruszyński Kajetan, Lewicki Julian, Czarnecki Franciszek, Kędzierski Zygmunt, Smolka Karol, Ihnatowicz Jan, Strzelecki Julian, Jędrzejowski Franciszek. — Przysięgli zastępcy: Müller Ignacy Jakób, dr. Horwath Adam, dr. Kwiatkowski Ferdynand, Pełczarski Michał, Düll Franciszek, Bodek Juliusz, Krach Jan, dr. Kamiculski Edmund, dr. Węclewski Tadeusz.

Procesy wyborcze. Ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie wszystkim prokuratoryom galicyjskim, aby przyspieszyły wszelkie dochodzenia z uwięzionymi za wyborcze rozruchy włościanami, a to z powodu zbliżających się wiosennych robót w gospodarstwach rolnych.

Kurs praktyczny dla funkcyonaryuszów Stowarzyszeń związkowych otwartym będzie dnia 6 maja b. r. w naszem mieście staraniem Związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych. Z kursu tego korzystać będą mogli urzędnicy Stowarzyszeń związkowych. Program wykładów, które trwać będą 14 do 18 dni, obejmuje między innymi następujące przedmioty: Objaśnienie do ustawy obowiązującej Związki, o zakładaniu Stowarzyszeń udziałowych, o ustawie handlowej i wekslowej, o postępowaniu sądowem w sprawach spornych, o nowej ustawie podatkowej, o prowadzeniu korespondencyi etc. Bliższych szczegółów udziela interesowanym biuro Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych.

Więcej światła. Wiosna — wkrótce roić się będą publiczne ogrody Lwowa spacerowiczami. Najludniej w ogrodach wieczorem, zupełnie naturalnie, bo większość mieszkańców zajętą jest przez cały dzień obowiązkami biurowymi, a i w ogrodach po zachodzie słońca najmilej. Niestety nasze parki lwowskie mają jedną przykrą właściwość: brak w nich, prawie zupełny latarń. Gdy księżyc dopiero po północy wschodzi, panują więc w nich ciemności egipskie, nie wszystkim bardzo przyjemne, a wtedy schodząc z góry parku stryjskiego, można jak nic wpaść do sadzawki, zaścielonej najczęściej mgłami, a w ogrodzie jezuickim można się spotkać z uprzejmie pytającym: „która godzina?“ choć właśnie na ratuszu zegar dzwoni. Więcej więc światła, więcej światła zdałoby się w naszych ogrodach publicznych.

Spoczynek niedzielny na kolei. Ministerstwo kolei żelaznych wydało bardzo ważne rozporządzenie do austryackich i wspólnych zarządów kolei prywatnych, które żąda, aby ruch towarowy na kolejach zawieszony został w niedzielę i w ośmiu oznaczonych dniach wielkich Świąt. Zawieszenie nie odnosi się do wysyłek bydła i do towarów wysyłanych pospiesznie. Dalszy wyjątek polega na tem, iż zawieszenie ma nastąpić tylko o tyle, o ile jest to możliwem bez budowania znacznych składów i bez pomnożenia personalu.

Przepadli oboje. Nauczyciel kierujący z Birczy, Władysław Gudzio opuścił tymi dniami swą stałą siedzibę w Birczy w towarzystwie pewnej nauczycielki z pobliskiego sąsiedztwa i znikł bez śladu. Oprócz braku kierownika szkoły, spostrzeżono także w kasie funduszu szkolnego brak kilkudziesięciu złr. Gudzio pozostawił w rozpaczy żonę, bo nie tylko, że ją zdradził, ale sprzedał niedawno jej realność i sam inkasował pieniądze.

Nasi „poczciwi wieśniacy objawiają „uświadomienie“ i „poczucie obywatelskie“ wszczepione im przez przeróżnych agitatorów, w wzruszająco taktowny, miły i wiele dobrego zwiastujący sposób. Panowie Feldman i Nowacki, artyści lwowskiego teatru, ludzie bezsprzecznie zasługujący na wiarę, opowiadali nam następującą przygodę, świadczącą nie bardzo dobrze o uczuciach i myślach naszych „poczciwych wieśniaków“. „Wyjechaliśmy na bicyklach — opowiada p. Feldman — ku Sokolnikom, kilka kilometrów od Lwowa, aby nieco odświeżyć myśli obrazami budzącej się natury. Gwarząc o tem i owem nie zwracaliśmy zbyt dużo uwagi na dwóch chłopów, pędzących ku nam na koniach, odprzęgniętych prawdopodobnie od fury lub brony, zwłaszcza, że szosa tutaj jest dość szeroką, aby dwóch ludzi na bicyklach, a dwóch na koniach, mogło się minąć z zupełną łatwością. Ale chłopi najechali na nas z umysłu tak, że jadąc dość prędko, musieliśmy nagle zeskoczyć, aby nie dostać się pod końskie kopyta. Najeżdżanie cyklistów przez włościan nie należy do nadzwyczajności: Złośliwa animozya chłopów do cyklistów, choć niczem nieuzasadniona i dzika — była, jest i prawdopodobnie długo jeszcze będzie. W naszej przygodzie, nowym, a bardzo przykre myśli budzącym objawem, były słowa, rzucone nam przez napastników. Krzyczeli oni, odgrażając się pięściami na cały głos, że aż las echem im wtórował: „Oho panowie, ale wkrótce skończy się wasze panowanie“. Wróciliśmy co rychlej do miasta, obawiając się jakiej nowej napaści“.

Przygoda pp. Feldmana i Nowackiego dowodzi, że nieuczciwi agitatorzy nie przestają podjudzać ludu baśniami i że robota ich niestety robi postępy, bo panowie ci umieją korzystać z małego rozwoju umysłowego naszego włościaństwa. O analogicznych objawach, jaki zaobserwowali ci dwaj artyści, donoszą nam i z innych stron kraju. W Glinianach np. przyszedł jakiś włościanin późnym wieczorem asekurować swoje domostwo. Gdy go pytano, czemu przychodzi tak późno, czemu się tak spieszy, odpowiedział: „Ha, no teraz niepewne czasy, a po ruchawce asekuracya będzie droższa“. Na zapytanie: „jaka ruchawka“ chłop nie umiał odpowiedzieć, skrobał się w głowę i mówił: „Ja nie wiem, tak ludzie mówią.“

Przeciw agitacyi, igrającej niby z ogniem z naszym ludem, należałoby zorganizować energiczną kontragitacyę, wypleniającą jątrzące baśnie z umysłów włościan. Agitatorami tej dobrej sprawy powinno być duchowieństwo, właściciele dóbr, dzierżawcy i władze rządowe i autonomiczne.

Karuzel wojskowy. W zeszłą sobotę odbył się w Przemyślu „Karuzel“ inicyowany przez tamtejszą załogę. Z różnych okolic przybyli widzowie przypatrywali się z przyjemnością temu rycerskiemu widowisku. Widowisko rozpoczął wjazd grup, prowadzony przez rotmistrza Bogusza, przodem jechali konno trębacze, grając naprzemian z orkiestrą marsza, następnie szły poszczególne grupy, wszystko w malowniczych strojach XVI wieku. Potem przedstawiano „Caracolle“, w którym 12 oficerów konnicy i furgonów próbowali, skacząc przez przeszkody, trafiać szablami manekiny; podziwiano porucznika hr. Schafgotscha z jaką pewnością i werwą produkcyę tę prowadził. Ślicznie produkowała się artylerzycka ekwitacya przemyska pod przewodnictwem swych nauczycieli poruczników Skardy i Noszka — mianowicie odtańczono kadryla na koniach z taką precyzyą i pod tak dobrze ujeżdżonymi końmi, że komendant ekwitacyi porucznik Skarda dumnym być może z postępów swych uczniów. Dalszym punktem programu był kadryl jeżdżony przez 7 pań i 7 panów, a prowadzony przez porucznika Michajłowicza; panie jeździły doskonale, szczególnie dzielnie prowadziły swe rumaki pułkownikowa Kumerowa i panna Seidler. Podczas pauzy woltyżował zgrabnie porucznik Winternitz. Po pauzie produkowało się 8 oficerów na koniach każdy pędząc przed sobą w lic po jednym koniu trudną tę produkcyę, którą prowadził porucznik huzarów Michajłowicz wykonano bardzo pięknie. Najefektowniejszym punktem programu była bezsprzecznie jazda z armatami. Że artylerya austryacka pod każdym względem i od najdawniejszych czasów przed innemi pierwsze miejsce zajmuje — to jest ogólnie wiadomem — to też od każdej produkcyi artylerzyckiej wymaga się mimowoli więcej, jak od innej branży, a to cośmy w sobotę widzieli przeszło wszystkich oczekiwania; coś podobnego podziwialiśmy przed ostatnimi wyścigami w koszarach Ferdynanda we Lwowie. W obu tych produkcyach jazda armat okazała się doprowadzoną do tak nadzwyczajnej perfekcyi, że nic dziwnego, iż austryackich artylerzystów otacza sława od niepamiętnych czasów. Produkcyę tę prowadzili porucznik Rossman i podporucznik Schneider ze Lwowa. Zabawę zakończono gonitwą myśliwską pod przewodnictwem porucznika Michajłowicza, przyczem brano najrozmaitsze przeszkody z rycerską brawurą.

Czarne księgi. Izbom lekarskim przedłożono projekt zaprowadzenia czarnej księgi niepłacących pacyentów, ażeby nowozaciężni lub przeniesieni lekarze odrazu mieli się na baczności przed takimi pacyentami. Niestety potrzeba „czarnych ksiąg“ jest coraz większa, bo ochota do wypłacania należytości słabnie systematycznie.

Pani Adolfina Zimajer daje w Krakowie wieczorek humorystyczny dnia 22 bm. Wezmą w nim udział także: pani Helena Zimajer-Rapacka i p. Wincenty Rapacki.

W sprawie labiryntów lwowskich poruszonej przez nas we wczorajszym numerze otrzymaliśmy następujący list jednego z czytelników naszego pisma:

„Po krótce przedstawię zabawny wypadek, jaki mi się zdarzył wskutek braku informacyjnych tablic w gmachach. Przed niejakim czasem miałem interes do departamentu II. w c. k. krajowej dyrekcyi skarbu. Portyer stojący na dole, objaśnił mnie uprzejmie, że biuro to znajduje się na dru-

giem piętrze w tak zwanym „samym końcu kurytarza, którego długość zapewne i szanownemu Redaktorowi znaną być musi. Trafiłem i załatwiłem sprawę. W jakie półtora tygodnia mam ponowny interes do tego samego biura, idę więc jak w dym, nie pytając już portyera. Jakież było moje zdumienie, gdy na końcu kurytarza nie znajduję tablicy, na której było przedtem — jak mi się zdawało — wypisane: „Departament rachunkowy II., Radzca Abt etc. etc.

„Jestem człowiekiem starszym, wyszedłszy na drugie piętro i przespacerowawszy się po całym kurytarzu, zdawało mi się, że mnie jakaś niemoc umysłowa może nagle opanowała, gdyż przypominam sobie dobrze, że „gdzieś“ w tym zakątku była tablica drugiego departamentu rachunkowego z panem radzcą Abtem.

„Przypuszczając, jak rzekłem, moje jakoby niedomaganie umysłowe, wstydziłem się wejść do innego biura i zapytać, ażali nie jest tu departament, którego szukam. Szedłem więc zrezygnowany już napowrót, w myśli, aby u portyera (dwa piętra niżej) poinformować się ponownie, gdzie się cel mych dążeń znajduje.

„Na szczęście po drodze natrafiłem na jakiegoś woźnego, który objaśnił mnie, co prawda, bardzo uprzejmie, że tam, gdzie było dawniej biuro pana Abta, odbywają się obecnie „kursa“, a departament rachunkowy II. (prawdopodobnie wraz z p. radzcą Abtem) został przeniesiony na przeciwległy koniec kurytarza — gdzie go też szukałem.

„Sądzę, że byłoby wskazanem, aby w razie potrzeby przeniesienia jakiegoś biura z jednego lokalu do drugiego, przylepiano na drzwiach świstek papieru z objaśnieniem, gdzie biuro przeniesiono. Zwyczaj taki, wcale nie kosztowny, oszczędziłby publiczności przykrość uciążliwego szukania danego biura po całym gmachu“.

Sąd przysięgłych we Lwowie rozpatrywać będzie na najbliższej kadencyi, rozpoczynającej się 28 kwietnia następujące sprawy:

Dnia 28 Szało Michał o zabójstwo, przewodniczący radca Heyderer — dnia 30 kwietnia, Dobrzaniecki Szczepan i tow. o zbrodnię rabunku, przewodniczący radca Chyliński; — dnia 1 maja, Bojkun Stefan o zgwałcenie, przewodniczący radca Chyliński; — dnia 3 maja, Szlamp Wilhelm i towarz. o kradzież, przewodniczący radca Lorenz; — 5 maja, Rubinstein o rabunek, przewodniczący radca Oleński; — 7 maja, Hawryliszyn Michał o zabójstwo przewodniczący radca Lorenz; — dnia 8 maja, Derkacz Wasyl o podpalenie przewodniczący radca Mandyczewski; — 10 maja, Kuszczak Kaśka i tow. dzieciobójstwo, przewodniczący radca Chyliński.

O nieszczęśliwym wypadku, który się przed kilku dniami zdarzył p. Zdzisławowi Szporowi, wynalazcy spadochronu linkowego, przynoszą pisma berlińskie następujące szczegóły: „P. Szpor przymocował jeden koniec linki paltka do pasa; drugi koniec przyczepiony był do okna drugiego piętra. Przy lince znajdował się ruchomy hamulec, przerywający upadek na dowolnej wysokości. Przejmującym był widok, gdy młody człowiek rzucił się odważnie z okna. Pierwszy skok udał się doskonale, również drugi i trzeci i czwarty. Za każdym razem przyrząd funkcyonował nienagannie i p. Szpor kilka stóp niżej zatrzymywał się w powietrzu na linie. Złowrogi był piąty skok. Nim widzowie mogli pojąć co się stało, runął p. Szpor głową na dół na bruk podwórza. Lina pękła. Przerażeni widzowie przyskoczyli z pomocą, przywołano lekarzy, i uwiadomiono o nieszczęściu policyi. Lekarze stwierdzili, prócz licznych obrażeń, pęknięcie czaszki“. Ostatni szczegół nie jest dokładny, gdyż według wiadomości telegraficznej, otrzymanej przez rodzinę, życiu wynalazcy nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Do Berlina udał się brat jego p. Lucyan Szpor, urzędnik banku w Krakowie.

Proletaryat parlamentarny. Deputowani bułgarscy otrzymują przez cały ciąg sesyi, trwającej dwa do trzech miesięcy w roku, dyety po 20 franków dziennie. Z tego korzystają ludzie ubodzy a posiadający przy jakiem takiem wykształceniu obrotny język, a niezajęci żadnem stałem zajęciem. Grzmiącemi mowami opozycyjnemi i wielkiemi obietnicami wywalczają sobie mandaty i z pieniędzy otrzymanych za czas trwania sesyi żyją potem cały rok, a niejednokrotnie składają sobie i tego mały kapitalik. Taki bułgarski deputowany, będąc bardzo mało wymagającym, wydaje podczas trwania sesyi zaledwie franka dziennie, mieszka do spółki z czterema lub pięcioma innymi w jakiejś izdebce na przedmieściu, a co wszyscy współlokatorzy razem płacą 10 franków miesięcznie. Pożywienie ich prawie nic nie kosztuje, gdyż żywią się chlebem i cebulą, które przywożą z sobą ze wsi. We święta tylko kupują sobie do spółki jeden udziec barani, który ich kosztuje razem 40 centimów (około 16 ct.). Wobec życia w tak skromnych warunkach nic dziwnego, że suma dyet za czas sesyi — wynosząca około 1200 franków — wystarcza im i na życie i na oszczędności.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Oziminy i koniczyna przezimowały dobrze i dotychczas wyglądają obiecująco. — Ciągłe słoty i zimna opóźniły zasiewy wiosenne do tego stopnia, że dotąd zaledwo zasiano i jako tako zaledwie owies i groch.

Składka na rzecz Falba. Przed kilku miesiącami dzienniki wiedeńskie i berlińskie przyniosły wiadomość o rozpaczliwem położeniu materyalnem, w jakiem się znajduje ciężką chorobą dotknięty znany meteorolog Rudolf Falb. Wskutek tego zawiązał się w Berlinie komitet, który w krótkim czasie uzbierał w drodze składek pewną sumę 15.000 marek. Z kapitału tego wypłacono 10.000 marek dla żony i pięciorga dzieci, a resztę wręczono onegdaj jemu samemu w 60 rocznicę urodzin.

Kolonia polska w Rzymie jest niezwykle liczna o tym czasie. Bawią tam między innymi: prof. Stan. Smolka z Krakowa z żoną, hr. Józefowa Potocka z Antonin, pani Antonina Blochowa z córką, hr. Rom. Michałowski z Krakowa i pp. W. Gawroński, pani L. Jasieńska z rodziną, p. Stan. Boniecki, ks. Władysław Lubomirski, kanoniczka Hagen ze Lwowa i t. d.

Hrabianka doktorem. Hrabianka Geldern Egmont, pochodząca w prostej linii od sławnego hr. Egmonta, którego ścięto wraz z jego przyjacielem hr. Hornem w roku 1568 w Brukseli z rozkazu ks. Alby, zdała świetnie w Zurychu ostatni egzamin na doktora medycyny. Dzienniki belgijskie podnoszą wielkie zdolności swej rodaczki, oraz ogromne zamiłowanie do obranego zawodu.

Więzień hiszpański w Hawanie. Niedawno wypuścili Hiszpanie z więzienia w Hawanie niejakiego Sanguilly'ego, obywatela Stanów Zjednoczonych, który w walce o niezależność Kuby został schwytany i dwa lata spędził w więzieniu. Sanguilly, wróciwszy do New-Yorku, został entuzyastycznie powitany przez tłumy i wnet w amerykańskich dziennikach rozeszły się wieści o nieszczęsnem postępowaniu Hiszpanów z więźniami kubańskimi. Opowiada Sanguilly, że w tem samem więzieniu co on znajdowało się 675 więźniów, żyjących w warunkach okropnych. W ciągu 2 lat ani razu nie wychodził z celi. Inni więźniowie, po 30 i 40 w jednej celi, zaledwie wystarczającej na kilku, pozbawieni powietrza w owej strasznej, przesiąkłej parą upalnej atmosferze Indyi Zachodnich znosili straszne męczarnie. Często w nocy dawały się zewsząd słyszeć rozpaczliwe krzyki: „wody! wody!“ zamieniające się wreszcie w agoniczny jęk. Z tyłu więzienia znajduje się szpaler obsadzony wawrzynami „los laureles“. Tam odbywa się rozstrzelanie ludzi, o których władze hiszpańskie wiedzą, że nikt się nie upomni.

„Widziałem 56-ciu prowadzonych do tego miejsca — powiada Sanguilly — każdy przechodził przed moją celą. Pięćdziesięciu sześciu i ani jednego tchórza! Jeden z nich nie miał więcej nad 15 lat. Chłopak szedł jak i inni z podniesioną głową i spokojną twarzą“.

Słowiańskie Stowarzyszenie śpiewaków we Wiedniu urządza w pierwszych dniach maja b. r. koncert we wielkiej sali Towarzystwa muzycznego (grosser Musik-Vereins-Saal) przy współudziale pierwszych sił artystycznych. W skład programu wejdą pomiędzy innymi utwory Żeleńskiego, Czeczotty, Dworzaka: „Stabat Mater“ (I, II, III, IX i X), Brahmsa, i południowo-słowiańskie pieśni ludowe. Karty wstępu nabywać można od 19-go do 25-go b. m. w kancelaryi Stowarzyszenia: I. Tiefer Graben 11 — od 25-go począwszy w handlu nut pana Guttmanna: gmach opery nadwornej.

Sezon operowy w Chicago w bieżącym roku nie miał powodzenia, mimo współudziału obu braci Reszków. Stało się to głównie wskutek braku dobrej primadonny, oraz wygórowanych cen wstępu. Dyrektorowie opery ponieśli podobno znaczne straty.

O gospodarstwie domowem cesarzowej niemieckiej, dziennik angielski *Daily Mail* zamieszcza następujące szczegóły: Cesarzowa Augusta Wiktorya jest wzorem żony i matki. Na całą służbę baczne ma oko. Jeżeli niedyspozycya nie zatrzymuje jej dłużej w łóżku, wstaje o godzinie 6 rano i o 8 przygotowuje dla cesarza kawę. Cesarstwo jedzą śniadanie sami, posługują sobie wzajemnie i gawędzą obyczajem przyjętym w klasie średnio zamożnej. Punktualnie o godzinie 9-tej cesarzowa udaje się do pokoju dziecinnego. Potrzeby licznego grona dzieci wymagają pilnych starań. Zresztą cesarzowa lubi znaczną część swego czasu poświęcać dzieciom. Sama zajmuje się przeglądaniem listy potraw na śniadanie i układaniem *menu*, przyczem szczególniej uwzględniane są ulubione potrawy cesarza. Ułożywszy *menu*, cesarzowa zajmuje się rachunkami domowemi i korespondencyą osobistą. W pokoju dziecinnym ubrana jest zawsze w miękki, biały kaftanik ranny i duży biały fartuch. O godzinie 11-tej cesarzowa ubiera się do przejażdżki z cesarzem lub do spaceru z dziećmi. O godzinie 1-szej rodzina cesarska zbiera się na drugie śniadanie, po którem dzieci zazwyczaj godzinę, a czasami dłużej bawią z rodzicami. Chociaż cesarzowa nigdy nie miesza się do polityki, nikt nie jest tak wtajemniczony w sprawy państwa, jak ona, gdyż cesarz zwierza się jej ze wszystkich swoich myśli i planów.

Dla amatorów sardynek. Tegoroczny połów sardynek na Rivierze jest tak obfity, jak od niepamiętnych czasów już nie był. Rybki te są w tym roku niezwykle tłuste, a z powodu tej obfitości cena ich obniżyła się o 90 procent. Złowione na Rivierze rybki, wrzucają rybacy do gotującej się oliwy i w garnkach kamiennych wysyłają do Nantes i Bordeaux, gdzie je pakują w pudełka blaszane.

Urządzenie cyrku. Jakakolwiek byłaby różnica między cyrkiem dzisiejszym a cyrkiem dawniejszych czasów, jeden punkt jego urządzenia nigdy nie podlegał żadnej zmianie, a jest nim wewnątrz znajdujący się okrąg toru do jazdy, którego średnica zawsze i wszędzie wynosi 13 metrów. Czy więc cyrk znajduje się w Pekinie, w Peru, czy w jakiejkolwiek stolicy europejskiej, okrąg jego toru ma zawsze 13 metrów średnicy. Naturalnie, nie dzieje się to przypadkiem, lecz istnieje przyczyna takiej równomierności. Oto jeźdźcy i konie produkujący się po cyrkach prowadzą życie koczownicze; gdziekolwiek zaś przyjadą, wszędzie chcą mieć jednakowy tor, w przeciwnym razie byłoby im trudno pokazywać swoje sztuki. Wiadomo, że w celu przeciwdziałania sile odśrodkowej nachylają się zawsze zarówno koń biegnący w kółko, jak i jeździec na nim, ku środkowi. Im bliżej środka, tem większy musi być ten kąt nachylenia; im dalej, tem mniejszy. Owóż jeździec podczas ćwiczenia, równie jak koń podczas tresury, przywykają do jednego tylko kąta nachylenia; to też najmniejsza zmiana tego kąta spowodowałaby u nich niepewność ruchów. Już tedy w zaczątkach sztuki cyrkowej w starożytności zauważono potrzebę równomierności okręgu i wyznaczono dlań średnicę 13metrową i to urządzenie pozostało dotychczas.

Działanie kropli wody. „Das neue Blatt“ donosi, że w pewnej miejscowości w Niemczech rozmawiano przy piwie o rozmaitych sportach i jeden nauczyciel szkół ludowych oświadczył, że wątpi, żeby ktokolwiek wytrzymał spadanie tylu kropli wody, ile się znajduje w pół litrze. Na to miejscowy siłacz, rzeźnik, odpowiedział, że chętnie podda się temu experymentowi. Stanął zakład i rozpoczęto doświadczenie. Siłacz zrazu wesoło sobie żartował i uśmiechał się spoglądając na swą rękę obnażoną, na którą z pewnej wysokości spadała kropla po kropli. Po dwustu kroplach sposępniał, przy 300 kroplach twarz jego wyrażała niesłychany ból, przy 350 pękła skóra na ręce, a przy 420 kroplach rzeźnik cofnął się, bo już dłużej wytrzymać nie mógł. I trzeba było paru tygodni czasu, zanim się ręka, która spuchła i poczerwieniała aż do sinej barwy, zdołała zagoić.

Zmarli. W Krakowie: Marya Steskalowa, wdowa po lekarzu, przeżywszy lat 89; Zbigniew Jasiński, słuchacz II roku prawa, przeżywszy lat 20. — Z Kunachowiczów Marya Gabrysiewiczowa, żona właściciela dóbr ziemskich, przeżywszy lat 33 w Śleszowicach (w wadowickiem).

Stan powietrza. T. o 9 rano + 10 R., w poł. + 14 R. Bar. 769. Podnosi się. Pogoda.

W sezonie koncertów i teatrów amatorskich.

I. — Urządzacie żywe obrazy?
— A urządzamy.
— Z mitologii?
— Z mitologii.
— Któż będzie Wenerą?
— Pani Iks.
— Bójcie się Boga! Baba trędowata i ma lat z pięćdziesiąt!
— Tak, ale ma zarazem ze dwadzieścia tysięcy rocznego dochodu, co daje jej stały przywilej piękności i młodości.

II. — Oczywiście weźmiesz pan bilecik na nasz koncert *monstre*?
— A jaki program?
— Numer I: potpourri na 12 fortepianach na 48 rąk; numer II: chór mięszany 144 amatorów i amatorek; numer III: solo na trombonie; numer IV: serenada na dwunastu bębnach...
— Przepraszam, ale nie wezmę.
— Dla czego?
— Nie mam czasu na stawanie w sądach. A gdybym poszedł, dostałbym z pewnością awizacyę jako świadek w sprawie o pogwałcenie spokoju publicznego.

Z aforyzmów starego zrzędy.

Najpewniejszym środkiem niemówienia źle o bliźnich jest mówienie zawsze i wszędzie tylko o sobie.

Należy zawsze przebaczać wrogom, jeżeli ci wrogowie są od nas silniejsi.

Człowiek dobrze wychowany i delikatny przedewszystkiem powinien wiedzieć o tem, kiedy znajomych nic ma w domu.

Przyjaciel szczery widzi twoje wady i zwraca na nie twoją uwagę; przyjaciel nieszczery także widzi twoje wady, ale zwraca na nie uwagę wyłącznie osób trzecich.

Człowiekowi niedorzecznemu *słodkiem* wydaje się tylko to, za co *słono* płaci.

Repertuar teatralny. Dziś w piątek i w sobotę z powodu Wielkiego tygodnia teatr zamknięty. W niedzielę po południu o pół do 4-tej (na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Baby“, komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego, wieczorem o pół do 8-mej na dochód Stow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Lohengrin“, opera Wagnera. Występ Wład. Florjańskiego. W poniedziałek po południu o pół do 4-tej „Popychadło“, komedya w 4 aktach Szutkiewicza, wieczorem o pół do 8-mej „Straszny Dwór“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Ostatni pożegnalny występ Aleksandra Myszugi. We wtorek po południu o pół do 4-tej „Niewolnice z Pipidówki“, komedya Michała Bałuckiego, wieczorem o pół do 8-mej po raz 3-ci „Tannhäuser“, opera Wagnera. Ostatni pożegnalny występ Wład. Florjańskiego. We środę po raz 3-ci „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach Savage'a.

Od Wielkiejnocy począwszy wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o pół do 8-mej, a popołudniowe o pół do 4-tej.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Krótkie szkice do nauk majowych** na podstawie dzieła „O chrześcijańskiem wychowaniu dzieci“ ks. pr. W. Chotkowskiego ułożył ks. Jakób Jordan Rozwadowski, prepozyt i dziekan w Starym Sączu. Nowy Sącz, druk J. K. Jakubowskiego 1896, w 8-ce małej, str. I 73.

Kiedy tylu księży na parafiach do bliskich już nauk majowych szuka treści najstosowniejszej, wypada zwrócić im uwagę na szczęśliwą myśl, którą powziął znany na polu kaznodziejskiem pisarz, ks. Jakób Jordan Rozwadowski: podał króciutkie a wybornie dobrane myśli o wychowaniu dzieci, zastosowane do nabożeństwa majowego.

Praca codzienna nie ustaje dla duchowieństwa parafialnego w maju, mimo nabożeństwa, którego pragną wierni. Ztąd niejeden z kaznodziei spogląda, skądby znalazł pomoc do przemów, do których przygotować się sam nie może swobodnie. Gotową pomoc niesie im ks. kan. Rozwadowski krótką książeczką, która podaje kaznodziei gotową treść nauk, rozłożoną na punkta i wyjaśnioną wybornemi przykładami. Bogaty zbiór ustępów z Pisma św. i mędrców chrześcijańskich dodaje ceny temu dziełku, a choć wymaga pracy pamięciowej od kaznodziei, jednak ją ułatwił szanowny autor przez to, że osobnym drukiem w tekscie odbił główne wyrazy. Książeczka ta niezawodnie służyć będzie do użytku w licznych parafiach, gdzie kaznodzieja będzie mógł własnemi słowami opowiedzieć głębokie myśli i praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci i zastosować wyborną treść do umysłowego poziomu słuchaczy.

* **Mrówki.** Szesnaście pogadanek i notatek Stanisława Kluczyckiego. Nazwa „pogadanek“ jaką określił autor charakter swej pracy, przystaje rzeczywiście doskonale do tego charakteru. W lekkiej, potoczystej, częstokroć humorystycznej formie zapoznaje nas autor z życiem mrówek, a czyni to w sposób tak zajmujący że rzecz czyta się bez cienia nawet znudzenia, jak gdyby najbardziej zajmująca powieść. Pomimo jednak, iż autor zdołał uniknąć szczęśliwie naukowego balastu, któryby rzecz uczynił szerszym warstwom nieprzystępną, pomimo tej lekkości opowiadania, „pogadanki“ nie są bynajmniej pracą płytką, jakimi najczęściej są dzieła, popularyzujące wiedzę. Autor był tylko dość zręcznym żeby objąwszy wszystko co miał powiedzieć, zdołał się przecisnąć pomiędzy Scyllą ciężkości naukowej a Charybdą płytkości. Naukowa część pogadanek rozmieszczoną jest tak w opowiadaniu, że czytelnik nie utyka na niej nigdzie, ale owszem zapoznaje się z nią chętnie, bo mu ona tłumaczy, co mu w opowiadaniu mogło być niezrozumiałem. Do objaśnienia i zrozumienia przyczyniają się w wszelkiej mierze i ilustracye wykonane bardzo wyraźnie i starannie. Bardzo zachęcającym jest cały wogóle wygląd dzieła drukowanego w wielkiej ósemce dużym, wyraźnym drukiem i na dobrym, czystym papierze.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Wydział Towarzystwa „Bratniej pomocy“ słuchaczy politechniki we Lwowie składa niniejszem wszystkim paniom amatorkom, jakoteż panom amatorom, którzy wzięli udział w amatorskiem przedstawieniu, urządzonem dnia 7 b. m. na dochód tego Towarzystwa, jak również p. Janowi Nowackiemu, artyście sceny lwowskiej za gorliwą i bezinteresowną reżyseryę przedstawienia, oraz W. Panu Ocetkiewiczowi, pułkownikowi 30 pp. za bezpłatne udzielenie muzyki wojskowej, serdeczne podziękowanie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 kwietnia.

(Z.). Spekulanci widocznie chcą mieć zupełnie wolną głowę podczas feryi świątecznych i dlatego już teraz prawie żadnych transakcyi nie robią. Dziś nie było u nas ruchu żadnego, ani też żadnej wyraźnej tendencyi. Kurs niektórych papierów figuruje w urzędowej cedułce z niższą cyfrą od wczorajszej, innych zaś z wyższą, ale racyonalnego powodu tej zniżki lub zwyżki trudno dopatrzeć. Podobna stagnacya, jak u nas, panowała także w Paryżu i Berlinie. Kilka walorów jednak stanowiło u nas wyjątek. Przedewszystkiem akcye kolei północnej. Podskoczyły one prawie o 2 prct., skutkiem ogłoszenia bilansu za rok ubiegły, wykazującego znaczne zwiększenie się dochodu. Dywidenda wyniesie 149 złr. 25 od akcyi. Inne walory kolejowe zamknięto niższymi kursami, a powodem tej zniżki była wiadomość, że w ruchu towarowym na kolejach ma być zaprowadzony odpoczynek niedzielny. Akcye tramwaju wiedeńskiego spadły bardzo dotkliwie, bo o 17 złr., a powodem tego wielkiego spadku jest okoliczność, iż trybunał administracyjny rozstrzygnął na niekorzyść Towarzystwa spór wszczęty przez nie skutkiem wprowadzonego przez Namiestnictwo nowego regulaminu jazdy, nakładającego na Towarzystwo znaczne ciężary, gdyż musi ono znacznie więcej wagonów codzień w ruch puszczać, a więc także utrzymywać więcej służby i koni.

Fatalnie wypadł bilans Lloyda za rok ubiegły. Dywidenda wyniesie tylko 10 złr. w porównaniu do 21 złr. wypłaconych w roku przeszłym. Powodem tego ogromnego spadku dochodów jest zmniejszenie się ruchu handlowego ze Wschodem skutkiem zawikłań politycznych i dżumy panującej w Indyach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 348·25, węgierskie 383·50, Anglobanki 150·25, Uniony 280·50, Bankvereiny 247·25, Länderbanki 225·—, Ludwiki 218·—, Czerniowieckie 288·—, Elbethale —·—, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·05, austryacka złota 122·65, austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 121·70, węgierska renta wal. kor. 99·25, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51½, marki 11·73, ruble 1·26¾.

§ **Bilans** galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego za rok 1896 wykazuje po odpisaniu strat w kwocie 21.560 złr. czystego zysku 842.520 złr. Rada nadzorcza uchwaliła przedstawić Walnemu Zgromadzeniu, mającemu się odbyć dnia 24 kwietnia b. r., wniosek na wypłacenie akcyonaryuszom superdywidendy po 16 złr.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 16 kwietnia. Niemcy czescy organizują wiece ludowe po wszyskich powiatach, celem założenia protestu przeciw rozporządzeniu językowemu. Liberałowie zwołują wielki wiec swego stronnictwa 2-go maja do Cieplic. Powstała myśl wspólnej akcyi w tej sprawie stronnictwa liberalnego i narodowców niemieckich. W tej sprawie naradzali się wczoraj niemieccy posłowie sejmowi z Czech pod przewodnictwem p. Schückera i roztrząsano projekt zwołania wspólnego wiecu narodowców i liberałów. Narodowcy godzą się w zasadzie na tę myśl, ale pod warunkiem, że żydzi będą wykluczeni od udziału. Podobno przywódzca liberałów p. Schlesinger nie chce zgodzić się na ten warunek. Na wiecach zwołać się mających, uchwalone zostaną rezolucye, wzywające niemieckich posłów w Radzie państwa, aby zażądali postawienia hr. Badeniego w stan oskarżenia za wydanie rozporządzenia językowego dla Czech.

Ateny 16 kwietnia. Z wyspy Samos donoszą, że między tamtejszą ludnością wywołała wielkie wzburzenie uchwała Porty wzmocnienia garnizonu tureckiego na tej wyspie.

Parlament grecki uchwalił w pierwszem czytaniu kredyty na potrzeby wojska i marynarki.

Prezes gabinetu Delyannis odpowiadając na postawioną interpelacyę rzekł, że w sprawie Kreteńskiej rozpoczęła była Grecya, korzystając z urzędowego pośrednictwa, rokowania z Turcyą, atoli rokowania te nie doprowadziły do skutku, gdyż Turcya nie chciała się zgodzić na żądania greckie. Nieprawdą jednak jest, jakoby którekolwiek z mocarstw przeszkadzało bezpośredniemu porozumieniu się między Grecyą a Turcyą.

Wiedeń 16 kwietnia. Jedno z pism tutejszych doniosło, że szef cesarskiej kancelaryi gabinetowej, tajny radca br. Braun, wyjechał na wyspę Korfu w specyalnej misyi politycznej, będącej w związku z obecną sytuacyą polityczną. „Polit. Corespondenz“ zaprzecza kategorycznie temu doniesieniu i zapewnia, że br. Braun w ciągu ostatnich tygodni wcale nie wyjeżdżał z Wiednia.

Kanea 16 kwietnia. Admirałowie odbyli wczoraj przegląd wojsk europejskich. Oddział wojska austryackiego zaczepiony został przez powstańców. Z obu strony padły gęste salwy karabinowe. Powstańcy musieli się cofnąć. Koło Herakleionu toczy się gwałtowna walka.

Wiedeń 16 kwietnia. Przybył tu marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni.

Dziś odbyła się w nadwornym kościele parafialnym uroczysta ceremonia złożenia Chrystusa do grobu w obecności Cesarza, wszystkich arcyksiążąt, ministrów i najwyższych dostojników.

Ateny 16 kwietnia. Wiadomość o wtargnięciu nowych band powstańczych do Macedonii nie potwierdza się.

Larissa 16 kwietnia. Przybyła tu żona greckiego następcy tronu z oddziałem dozorczyń chorych.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 kwietnia. C. Tustanowska z Czercza. Z. Jaroszyński z Błudnik. A. Cielecki z Porchowy. K. hr. Łubieński z Krakowca. J. Zabielski z Hołego. A. br. Petrino z Bukowiny. M. Kohlsdorfer z Chyrowa. E. Scott z Ropienki. K. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej. O. Löwy z Radowiec. P. Bartalan z Munkacza. M. Honetij z Tokaja.

HOTEL FRANCUSKI

w nowym zarządzie (F. C. PROKSCH), zupełnie odnowiony.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 kwietnia. Hr. K. Drohojowska z Tułkowic. Z. Dyakowska z Rosyi. A. Nowicki z Komarna. R. Flurt z Berlina. F. Ronsperger i A. Jabloner z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.— do 220.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 288 — do 292.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a 392 — do 402 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205 — Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26 .

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80 4 pr. los. w 60 lat 96 70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98 20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc (I. emisya) 97.60 do 98.30 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102 70 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9 60. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 15 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 347.50, węgierskie akcye kredytowe 382·25, anglobanku 151·50, związku bankow. 246·50, unionbanku 279·50, länderbanku 224·00, kolei państwowych 337·—, lombardów 74·75, kolei nadłabskiej 259.50, akcye tytoniowe 127·50, rima 228·50, alpiny 80·—, renta majowa 100·95, renta koronowa węgierska 99·20, losy tureckie 41.80, marki 58·66, ruble 127·—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
z [illegible]	[illegible]	[illegible]		[illegible]	[illegible]	[illegible]	
z Krakowa, Wiednia i z Wrocławia	5.10	1.10	8.45	8.55	6.55	9.20	
z Warszawy	5.10			8.55		9.20	
Mszany d. przez Tarnów z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembicę	—						
z Chabówki przez Tarnów	5.10	1.10			6.55		
z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.10					
z Chabówki przez Przemyśl	—	1.10		8.55			
z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.10	8.45			9.20	
z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.10	8.45	8.55		9.20	
z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	8.55		9.20	
z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			8.00			
z Stanisławowa przez Stryj	—			8.00	1.51		12.10
z Chyrowa przez Stryj				8.00	[illegible]	[illegible]	12.10
z Itkan, Husiatyna, Körösmezö, Słobody, Rungury, Berhometh, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
z Itkan, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2.01		
z Itkan, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					[illegible]	
z Itkan, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Czudyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			[illegible]			
z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			5.15		6.45	
z Bełzca						6.45	
z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze		2.25	9.50	7.46	4.55		
z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.40	10.05	8.07	5.20	8.00	
z Janowa	—			7.50	1.35		
Ze Lwowa odchodzą do							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów			11.00				
Chabówki przez Rzeszów			11.00				
Chabówki przez Przemyśl					9.55		
Rawy r. przez Jarosław					9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	-			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu przez Stryj				4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj					9.55	7.22	
Itkan, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad Prutem, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	—			5.22			7.25
Itkan, Peczeniżyna, Czudyna i Berhometu każd. poniedz., Radow.	6.10				10.24		
Itkan, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Itkan, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna, Nowosielicy, Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6·08	2·19		9.42			
Podw. i Brodów z gł. dw.	5·55	2·11		9.30			10.42
Janowa					9.05		7·50

Uwaga. Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

22)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy).

— Co się stało doktorowi Calvert? — mówiła siostra Anna do siostry Agaty — to zupełnie inny człowiek.

— Już od sześciu miesięcy widzę w nim taką zmianę — ha! sprawdza się nim przysłowie, „kto się ożeni, ten się odmieni."

— Może jest nieszczęśliwy w pożyciu małżeńskiem? — napomknęła siostra Anna.

— Co znowu! żona jego, to podobno anioł. W każdym razie doktor Calvert nic a nic nie dba o pacyentów, a to źle!...

— Wieczorem w klubie lekarskim podobna toczyła się rozmowa.

— Czy nie wiecie, co się stało Calvertowi? — zapytał redaktor pisma medycznego — chodzi jak lunatyk. Dziś natknął się na mnie i byłby przeszedł, nie zauważywszy mnie nawet. Zatrzymałem go, prosząc o obiecany artykuł. Zupełnie zapomniał o przyrzeczeniu, co mu się dawniej nigdy nie zdarzało.

— Stracił swój dawny humor i swobodę — dodał inny kolega.

— Zauważyłem w nim tę zmianę wkrótce po ślubie — oświadczył młody lekarz, który codzień widywał Lucyana w szpitalu.

Istotnie młody lekarz zmienił się do niepoznania. Sama nadzieja objęcia bajecznej fortuny, jużby wystarczyła do zniweczenia równowagi umysłowej, a jeżeli dodamy do tego cios, który go spotkał tak niespodziewanie, nie będziemy się dziwili, że ten człowiek chodził, jak lunatyk. Maryla, ukochana towarzyszka życia, powiernica wszystkich myśli, oddana mu całem sercem, opuściła go z własnej woli! Ależ można było oszaleć...

W szpitalu czuł na sobie zdumione spojrzenia Sióstr miłosierdzia i to go gniewało. Na ulicy spotkał dobrego znajomego i przez chwilę nie mógł sobie przypomnieć, kogo ma przed sobą. Udał się do parku i wybrawszy najustronniejszą aleę, zaczął się przechadzać, ale i tu nie mógł znaleźć spokoju.

Słyszał wciąż dwa sprzeczne głosy, które spierały się w jego duszy. Jeden mówił: „Coś ty uczynił?... Jak mogłeś zdeptać kochające serce kobiety! Czem będzie twoje życie bez niej? Ciśnij te przeklęte pieniądze, padnij jej do nóg i proś, żeby wróciła."

Drugi głos kazał mu się cieszyć z milionów dziadka: „Będziesz mógł się kąpać w złocie — mówił — będziesz mógł nabyć za nie wszystko, czego tylko zażądasz. Ludzie będą bili czołem przed tobą. Tyś pan, tyś magnat tyś król stworzenia!"

Naraz ogarnął go strach, czy papiery złożone w sądzie będą dostateczne do przyznania mu spadku. W tej niepewności pobiegł do pana Nicholsona, który uspokoił go zupełnie. Wszystko było w porządku; skoro tylko zostaną załatwione niezbędne formalności, prawy dziedzic wejdzie w posiadanie spadku i będzie mógł ułożyć sobie nowy plan życia.

Słowa starego adwokata przypomniały Lucyanowi, że właściwie nie miał jeszcze dla siebie żadnych planów na przyszłość. Dotąd zajęty był tylko myślą założenia kolegium, a potem? Mówił Maryli, że pragnie oddać się badaniom naukowym, pracować w laboratoryach, lecz teraz wątpił, czy po osiągnięciu olbrzymiej fortuny starczy mu czasu na podobne zajęcia.

XVIII.

Kiedy wszedł do domu, uderzyło go przykre uczucie pustki. Kroki jego rozlegały się ponuro wśród ciszy. Tak samo tu było przez lat wiele, aż do śmierci starego Burley'a. Obecność młodej, kochającej kobiety już nie napełniała pokojów wesołością i życiem; dom znowu sprawiał wrażenie grobu.

Lucyan wzdrygnął się mimowoli.

— Nie — szepnął — Maryla powróci, ona mnie tak kocha!

Zasiadł do biurka, żeby wziąć się do pisania, ale zamiast wyrazów, pióro jego machinalnie kreśliło liczby. Dwanaście milionów! Jakaż to wspaniała suma... Z upodobaniem przyglądał się długiemu szeregowi cyfr; ileżby to trzeba pracy i oszczędności, żeby zgromadzić tę górę złota! Licząc tylko po 3%, roczny jego dochód wynosić będzie 360.000 funtów sterlingów. Ależ to fortuna! Na miesiąc będzie miał 30.000, na dzień 1000, każda godzina dnia i nocy przyniesie mu 41 f. st.

Lucyan przymknął oczy, olśniony tem bajecznem bogactwem.

Przypuśćmy, że wydawałby na swoje utrzymanie drobną tylko cząstkę dochodów, majątek jego podwoiłby się w ciągu dwudziestu trzech lat i wynosiłby 24,000.000.

Kilka godzin zeszło mu, jak jedna chwila na tych obliczeniach. Rozumiał teraz pradziadka-sknerę, usprawiedliwiał dziadka-lichwiarza. Można rozkochać się w pieniądzach.

Myśl założenia kolegium naukowego już nie sprawiała mu wielkiej przyjemności. W każdym razie nie poświęci na to całego majątku. Po głębszem zastanowieniu się, przyszedł do przekonania, że najlepiej będzie użyć na ten cel połowy rocznych dochodów, nie tykając samego kapitału. Sto osiemdziesiąt tysięcy f. st. aż nadto wystarczy.

Na Lucyanie sprawdziła się znana maksyma, że choćby kto miał bardzo dużo, będzie zawsze pożądał więcej. Człowiek chciwy jest nienasyconym.

Po obiedzie, spożytym samotnie, wziął się znowu do rachunków Góra złota, którą rozkoszował się, coraz więcej zasłaniała mu obraz Maryli. Kiedy poszedł się położyć, już prawie o niej nie myślał; głowę jego napełniały miliony.

Klątwa, ścigająca Burley'ów, nie ominęła Lucyana: stracił kochające serce i nie czuł już jego braku. Czy może większe nieszczęście spotkać człowieka?

Nazajutrz Lucyan rozesłał listy do wszystkich swoich krewnych, wzywając ich do siebie na godzinę południową. Chciał im oznajmić, kim jest i że sąd uznał prawa jego do spadku.

Pierwsza przybyła Ella.

— Przyszłam — rzekła do Lucyana — błagać cię, ażebyś przez miłość dla żony pozostał takim, jakim byłeś, ale widzę, że wszelkie prośby i przedłożenia nie przekonają cię. Pamiętaj, że Bóg kruszy zakamieniałe serca.

Lucyan się roześmiał

— Śmiejesz się! — zawołała oburzona — doprawdy nie poznaję cię, kuzynie... Masz wszystko przed sobą: młodość, zdrowie, talent, naukę, uczciwe imię, mógłbyś pójść wysoko o własnej sile, własną zasługą i pracą zdobyć sławę i uznanie, a nawet majątek. Tymczasem ty, dla czczej mamony, chcesz zmarnować wszystko, czem cię Bóg obdarzył... dla niej zrywasz najdroższe węzły, poświęcasz żonę i dziecko. Czy chciwość tak cię zaślepiła, że nie widzisz otwartej przed sobą przepaści? Wszystko możesz mieć za pieniądze, tylko szczęścia rodzinnego nie kupisz. Jesteś człowiekiem zgubionym.

Czy już skończyłaś? zapytał chłodno.

— Jeżeli mówię ci w oczy gorzką prawdę, to przez życzliwość dla ciebie, przez wdzięczność i przyjaźń dla Maryli. Wspomnij na słowa Pisma Świętego: „Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igły, niż bogaczowi dostać się do Królestwa Niebieskiego." Ale ty, dla marnego złota, gotów byłbyś zaprzedać duszę szatanowi... Skończyłam już i ani jednego słowa więcej nie przemówię do ciebie.

Weszła do salonu, gdzie zastała zebraną całą rodzinę. Przy jednem oknie znajdował się sir John Burleigh, gubernator Nowej Zelandyi, wraz z dziećmi. Żona sir Johna nie przybyła, oświadczając, iż dawne stosunki rodzinne nic jej nie obchodzą, została więc w domu, ku wielkiej radości męża i córek, które truchlały, żeby przypadkiem nie dowiedziała się prawdy.

Przy kominku siedziała Lucynda Avery. Było jej tak ciepło i wygodnie w wielkim fotelu, że zdrzemnęła się mimowolnie.

— Cicho! nie trzeba jej budzić — szeptały panienki, spoglądając na nią z niepokojem.

Widząc wchodzącą Ellę, pobiegły ją przywitać.

— Śpi — rzekła Lucynda, wskazując staruszkę.

Młoda Amerykanka lżej odetchnęła.

— Daj Boże, aby spała jak najdłużej! — szepnęła.

W drugiem oknie stał Clerence Burghley ze swoim przyjacielem i doradcą prawnym, Jakóbem Pinker. Obaj nie mogli zrozumieć, w jakim celu zostało zwołane to zebranie.

— Pewno chcą się układać - rzekł Jakób na ucho spólnikowi — domyślam się, że to są krewni nieboszczyka, lecz niczyje prawa nie są takie słuszne, jak twoje.

W kilka chwil później wszedł Lucyan i powitał wszystkich ukłonem. Towarzyszył mu niemłody jegomość z teką w ręku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1897|8 nadane będą cztery miejsca funduszowe z c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10 maja 1897 r.

We Lwowie dnia 4 kwietnia 1897.

Konkurs.

Zarząd główny Towarzystwa „kółek rolniczych" rozpisuje konkurs **na posadę:**

a) **Referenta spraw handlowych.** Do posady tej na razie prowizorycznej przywiązana jest płaca 1200 w. a. roczni i osobne wynagrodzenie za podróża. Od kandydata wymaga się wykazania teoretycznego i praktycznego wykształcenia handlowego w zakresie wskazanym instrukcyą dla referanta wydaną, którą w biurze Zarządu przejrzeć można. Do obowiązków referenta zależy także lustracya sklepików kółek rolniczych na każde polecenie.

b) **Lustratora handlowego „kółek rolniczych".** Do posady tej na razie prowizorycznej przywiązana jest płaca 600 złr. w. a. rocznie, oraz oznaczone instrukcyą wynagrodzenie za podróże. Od kandydata wymaga się obok ogólnego wykształcenia, znajomości rachunkowości i rutyny kupieckiej i zakresie handlu wiejskiego i małomiejskiego.

Podania wnosić należy do Zarządu głównego Towarzystwa "kółek rolniczych we Lwowie, plac Smolki l. 5. najpóźniej **do dnia 25 kwietnia br.**

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zonia. Zarządca W. Uolak